

# Ostatni Strzał Wolności Tom 3

---

Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów i nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami historycznymi ani osobami.

Autorzy: Danio & AI

## Spis Treści:

- 1. Rozdział 1 – Nowa rzeczywistość**
- 2. Rozdział 2 – Ślady Wojny**
- 3. Rozdział 3 – Pierwsza Nasza noc**
- 4. Rozdział 4 – Powroty**
- 5. Rozdział 5 – Nowa wieś**
- 6. Rozdział 6 – Kasia**
- 7. Rozdział 7 – Cisza po burzy**
- 8. Rozdział 8 – Razem mimo wszystko**
- 9. Rozdział 9 – Wieś i przyszłość**
- 10. Rozdział 10 – Pierwsze święta**
- 11. Rozdział 11 – Wieści z Daleka**
- 12. Rozdział 12 – Nowy Początek: Narodziny**

## *Rozdział 1 – Nowa rzeczywistość*

Po paru miesiącach od ostatnich wydarzeń nastąpiło wiele zmian

– jedne dobre, inne takie, o których dopiero czas miał pokazać, czy były konieczne.

W jednostce zmieniło się niemal wszystko.

Rozkazem góry Marek oficjalnie objął dowodzenie.

Wojna co prawda chyliła się ku końcowi, ale wciąż zdarzały się sprawy, w których

– jako już były dowódca

– byłem potrzebny.

Mocno wierzyłem w Marka, wiedziałem, że poradzi sobie świetnie.

A jednak nie chciałem zostawiać go samego z trudnymi decyzjami.

Najważniejsze było dla mnie jedno: dopilnować, by nie popełnił moich błędów.

Marek jako dowódca sprawdzał się idealnie.

Wiedziałem, że ta decyzja była lepsza niż poprzednia

– ta, gdy odmówiłem wysłania moich chłopców na front, choć wiedziałem, że wojna i tak dobiega końca.

Cóż, to była moja decyzja

– bolesna, ale całkiem słuszna.

Pewnie, drodzy czytelnicy, zastanawiacie się, czy podjąłbym ją jeszcze raz, wiedząc, że będą surowe konsekwencje?

Tak. Podjąłbym.

Moje dowodzenie było podszyte strachem

– nie moim własnym, ale strachem wojny, który wisiał nad nami wszystkimi.

Wiedziałem, że jeśli odpuszczę choć na chwilę, zapanuje chaos, a chaos w czasie wojny oznaczał śmierć.

Marek dowodził inaczej. Jego styl był luźniejszy, bardziej otwarty.

Wciąż stanowczy i prawdziwy, ale już bez tego ciężaru, który nosiliśmy wszyscy, gdy śmierć  
czaiła się za każdym rogiem.

Wojna była na finiszu i Marek to czuł.

Nie musiał trzymać ludzi w tak twardych ryzach – i może właśnie dlatego szanowali go  
jeszcze bardziej.

### **Pierwszy Apel Marka**

Na dziedzińcu koszar ustawił się równy szereg.

Powietrze było ciężkie od ciszy, jakby wszyscy wiedzieli, że ten wieczór nie będzie  
zwyczajny.

Marek wyszedł pierwszy, zatrzymał się na środku.

Głos miał pewny, choć widać było, że ta chwila i dla niego nie jest łatwa.

– Zebraliśmy się tutaj, bo muszę wam przekazać ważną wiadomość

– zaczął.

– Nasz dotychczasowy dowódca, major Michał, podjął decyzję.

Po wszystkim, co przeszedł razem z nami, po tym, jak prowadził nas przez najtrudniejsze  
chwile wojny... postanowił odejść ze służby.

W szeregach poruszenie.

Ktoś westchnął, ktoś inny ścisnął mocniej pas karabinu.

– Chcę, żebyście wiedzieli

– mówił dalej Marek

– że to nie jest kara ani ucieczka.

To jego wybór, wybór człowieka, który włożył w tę jednostkę całe serce.

Ja przejmuję dowodzenie, ale pamiętajcie, że gdyby nie on, wielu z nas nie stałoby dziś tutaj.

Marek odsunął się krok w bok.

– Majorze...

– skinął głową.

– Scena należy do ciebie.

Michał stanął przed szeregiem.

Patrzył na twarze ludzi – młode i stare, zmęczone, ale pełne tego samego napięcia, które towarzyszyło im przez całą wojnę.

– Nie jestem już waszym dowódcą – powiedział spokojnie.

– To Marek prowadzi jednostkę.

Ja... podjąłem decyzję, że mój czas w mundurze dobiegł końca.

Nie dlatego, że mam was dość. Nie dlatego, że nie wierzę w was.

Wręcz przeciwnie – wierzę w was bardziej niż kiedykolwiek.

Ale wiem też, że czas oddać pałeczkę młodszy.

Wtedy w ciszy dało się słyszeć czyjeś pytanie:

– A więc nas zostawiasz?

Kilku żołnierzy poruszyło się niespokojnie.

Na twarzach malował się zawód.

Michał uniósł głowę, głos miał mocniejszy:

– Nie zostawiam.

Byłem z wami w najgorszych chwilach i zawsze będę.

Ale teraz dowodzi Marek. I tak musi być.

Jeśli ktoś czuje rozczarowanie, rozumiem to.

Ja sam też długo walczyłem z tą decyzją.

Ale dziś wiem jedno: to nie jest porzucenie.

To jest przekazanie dowodzenia

– i zaufanie, że damy radę bez względu na wszystko.

Przez chwilę panowała cisza.

Potem ktoś z szeregu krzyknął:

– Dziękujemy, majorze!

Kilku innych podchwyciło, aż głosy zlały się w jedno.

Nie wszyscy wołali, ale wszyscy podnieśli dłonie do salutu.

Ten gest – równy, mocny – znaczył więcej niż słowa.

Michał wyprostował się i odwzajemnił salut, patrząc żołnierzom prosto w oczy.

W tej chwili nie był już ich dowódcą

– ale zawsze pozostanie ich towarzyszem broni.

Po oddaniu salutu, Marek podszedł do Michała i Aliny.

Zatrzymał się przed nimi, oddał obojgu honory, a potem

– ku zaskoczeniu wszystkich

– najpierw przytulił Alinę, a potem Michała.

– Dziękuję wam

– powiedział cicho, tak by słyszeli tylko oni.

– Za moją drogę, za to, że dziś mogę tu stać.

Żołnierze patrzyli na tę scenę w ciszy.

Było w niej coś więcej niż wojskowy ceremoniał

– był w niej początek nowej rzeczywistości.

Od pierwszego i zarazem ostatniego apelu Marka w mojej obecności minęło kilka tygodni.

Jego dowodzenie nabrało tempa, pewności.

Coraz częściej czułem się mniej potrzebny, a czasem wręcz zbędny.

Wiedziałem, że to dobry znak.

Armia szła własnym torem, a ja miałem przed sobą zupełnie inną drogę.

Alina patrzyła na mnie coraz częściej tym samym wzrokiem

– pełnym pytań, ale i nadziei.

Nie musiała nic mówić.

Wiedziałem, że myśli dokładnie o tym samym co ja: o odejściu.

O nowym początku.

Wieczorem poszedłem do Marka.

Siedział nad mapami, pochylony, tak jak ja kiedyś.

Gdy uniósł wzrok, już wiedział.

– Majorze... – zaczął, ale od razu przerwałem.

– Już nie major.

Chcę złożyć rezygnację.

Ostateczną.

Alina też odchodzi razem ze mną.

Marek milczał chwilę, potem skinął głową.

– Szkoda.

Ale rozumiem.

Zasłużyliście.

Podszedł do mnie, wyciągnął dłoń. Uścisnąłem ją mocno.

Potem odwrócił się do Aliny.

– Dziękuję, za wszystko.

W tym prostym geście było więcej niż w tysiącu słów.

Następnego dnia oddałem mundur.

Patrzyłem na niego przez dłuższą chwilę, zanim zamknąłem szafkę.

To był koniec pewnego życia, które nosiłem na swoich barkach.

Alina czekała na mnie przed barakiem.

Uśmiechnęła się, a ja poczułem, że choć zostawiam za sobą wojnę, nie idę w pustkę.

Szliśmy razem – ku nowej rzeczywistości.

## *Rozdział 2 – Ślady wojny*

Kiedy wyszliśmy za mury koszar, nie obejrzałem się za siebie.

Wiedziałem, że gdybym to zrobił, ciężar wróciłby na moje barki.

A teraz musiałem patrzeć przed siebie.

Alina zaproponowała, żebyśmy udali się w jej rodzinne strony.

Milczała długo, nim wypowiedziała te słowa, ale wiedziałem, że to dla niej ważne.

Chciała zobaczyć, co zostało z domu, z dzieciństwa, z życia sprzed wojny.

Podróż była cicha, pełna drobnych rozmów i długich chwil zamyślenia.

Krajobraz zmieniał się powoli

– im dalej od koszar, tym bardziej widać było ślady wojny: wypalone wsie, opustoszałe drogi,  
zrujnowane mosty.

Gdy dotarliśmy do miejsca, które Alina wskazała, zamarła.

Jej dom stał nadal, ale nie tak, jak w jej wspomnieniach.

Okna były wybite, drzwi zwisały na jednym zawiasie, a wokół panowała cisza tak głęboka, że  
aż bolało w uszach.

Alina weszła pierwsza.

Szukała śladów dawnego życia

– może zdjęcia, może przedmiotów, które przetrwały.

Ale wojna nie zostawiła wiele.

Kurz, popiół, zniszczone meble.

Na ścianie fragment dziecięcego rysunku, wciśnięty w szczelinę między deskami.

Patrzyłem, jak dotyka tego rysunku drżącą dłonią, a w jej oczach walczyły ze sobą łzy i upór.

– To już nie jest mój dom

– wyszeptała.

– Ale chciałam to zobaczyć.

Musiałam.

Po kilkunastu chwilach oglądania tego co stało przed naszymi oczami, ten dom z dzieciństwa.

Aliny stał, ale tylko z nazwy.

Z daleka wyglądał jeszcze jak dom

– cztery ściany, dach, drzwi. Ale z bliska okazywał się ruiną.

Okna wybite, framugi zwęglone, dach zapadnięty.

Ściany poorane śladami kul, tynk zdarty od odłamków pocisków.

W środku więcej gruzu i popiołu niż wspomnień.

Alina stała w progu, patrząc w pustkę.

– Tu się nie da już żyć – wyszeptała.

I miała rację. Nie było gdzie usiąść, nie było co odbudować.

Wojna zabrała to miejsce tak samo, jak zabrała jej dzieciństwo.

Wieś nie była duża, kilka domów rozrzuconych wzdłuż drogi.

Część stała pusta

– drzwi otwarte, okna wybite, podwórza zarosłe chwastami.

Widać było, że nikt tu nie mieszkał od dawna i że raczej już nie wróci.

– Po wojnie ludzie przywłaszczają takie domy

– powiedziałem cicho.

– Jeśli chcemy zostać, musimy znaleźć inny.

Alina skinęła głową.

– To już nie jest mój dom.

Ale może gdzieś tu... znajdziemy nowy.

Po podjęciu decyzji, że dom Aliny do niczego się nie nadaje.

Złapaliśmy się za ręce i ruszyliśmy jedyną drogą, jaką prowadziła ta mała wieś.

Kilka kroków dalej natknęliśmy się na kolejny budynek.



Z daleka wyglądał jak dom, ale gdy podeszliśmy bliżej, okazało się, że stoi tylko frontowa ściana za nią nie było nic.

Jakby bomba zmiażdżyła wszystko, co kiedyś tam istniało.

Poszliśmy więc dalej.

I wtedy, trochę niespodziewanie, naszym oczom ukazał się mały drewniany domek.

Widać było na nim ślady kul, kilka desek nosiło znaki po karabinowych pociskach,  
- ale w porównaniu do reszty wyglądał jakby czas i wojna obeszły się z nim łagodniej.

Przyszło mi do głowy, że może mieszkał tu kiedyś jakiś niemiecki oficer

– dlatego budynek przetrwał w lepszym stanie.

Podszedłem bliżej i zajrzałem do środka.

Nikogo tam nie było.

Wyglądało na to, że właściciel ewakuował się w pośpiechu, zostawiając po sobie kilka drobiazgów.

Po krótkich oględzinach stanęliśmy przed wejściem.

Patrzyliśmy na ten domek

– prosty, drewniany, z ranami po kulach, a jednak stojący dumnie pośród ruin wsi.

Spojrzeliliśmy na siebie, a potem złapaliśmy się za ręce.

I w tej samej chwili, jakby to było oczywiste i nie wymagało żadnych ustaleń,  
wypowiedzieliśmy jedno zdanie:

– To będzie nasz dom.

Słowa zabrzmiały równocześnie, jakby były nie tyle decyzją, co przysięgą.

Po chwili ciszy nacisnąłem klamkę.

Drzwi skrzypnęły, ale ustąpiły bez oporu.

W środku uderzył nas zapach stęchlizny, zmieszany z kurzem i czymś metalicznym

– jakby echo wojny wciąż unosiło się w powietrzu.

W sieni stała drewniana skrzynka, otwarta, z kilkoma drobiazgami.

Stary kubek emaliowany, złamane pióro, kawałek niemieckiej gazety.

Dalej – krzesło przewrócone w pośpiechu i koc rzucony byle jak na łóżko.

– Rzeczywiście... ktoś wyszedł stąd w biegu – szepnęła Alina.

Pokój był mały, ale przytulny w porównaniu z ruinami, które mijaliśmy wcześniej.

Okno wybite, lecz ramy wciąż stały.

Piec w kącie wyglądał na sprawny

– wystarczyło oczyścić go z popiołu i sadzy.

Podniosłem z ziemi zardzewiałą manierkę z wybitym inicjałem.

Przez chwilę obracałem ją w dłoniach, po czym odstawiłem na półkę.

– Należała do niego.

Niech zostanie, jak ślad – powiedziałem.

Alina przeszła do drugiego kąta, dotknęła dłonią ściany, jakby chciała poczuć, czy to miejsce jeszcze oddycha.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się lekko, choć w jej oczach widać było i ulgę, i wzruszenie.

– Michał... to naprawdę może być nasz dom.

Rozejrzałem się raz jeszcze.

Widziałem kurz, ślady obcych rąk i wojny, ale też coś więcej – fundament pod nowe życie.

## *Rozdział 3 – Pierwsza Nasza noc*

### Pierwsza nasza noc

Nie mieliśmy siły na wielkie porządki.

Po krótkim obejrzeniu wnętrza zdecydowaliśmy, że zrobimy tylko to, co konieczne, żeby spędzić pierwszą noc pod dachem.

Alina otworzyła okno, by przewietrzyć izbę, ja zająłem się piecem.

Ku mojej uldze był w niezłym stanie

– wystarczyło zgarnąć popiół i wrzucić kilka kawałków drewna, które znalazłem przy drzwiach stodoły.

Wkrótce w palenisku pojawił się pierwszy płomień.

Przesunęliśmy łóżko bliżej ściany, strzepnęliśmy z niego kurz i przykryliśmy znalezionym kocem.

Nie było to wygodne ani czyste, ale dawało poczucie, że mamy coś własnego

– choćby na chwilę.

Alina nalała wody do kubka i postawiła go przy łóżku

.– Rano zaczniemy od porządków

– powiedziała cicho.

– Ale dziś... dziś wystarczy, że jesteśmy tu razem.

Usiadłem obok niej, patrząc na płomienie tańczące w piecu.

To nie były koszary, nie było meldunków ani rozkazów.

Był dom – nasz dom.

I pierwsza noc, którą mieliśmy spędzić jako wolni ludzie.

Usiedliśmy na łóżku, zmęczeni, ale spokojni.

Płomień w piecu rzucał ciepłe, pomarańczowe światło na ściany, a w całym domu panowała cisza, jakiej dawno nie pamiętałem.

Alina oparła głowę na moim ramieniu.

– Dziwnie tak... bez wart, bez krzyków, bez komend – szepnęła.

– Dziwnie, ale dobrze – odpowiedziałem.

– Pierwszy raz od lat czuję, że nie muszę nasłuchiwać, skąd padnie strzał.

Przez chwilę milczeliśmy.

Słuchać było tylko trzask drewna w piecu.

– Michał...

– zaczęła niepewnie.

– Myślisz, że uda nam się tutaj zacząć od nowa?

Spojrzałem na nią.

W jej oczach było zmęczenie, ale i iskra, której dawno nie widziałem

– iskra nadziei.

– Jeśli jesteś ze mną, to tak.

Nawet jeśli jutro okaże się, że będziemy musieli odbudować ten dom od fundamentów.

Uśmiechnęła się, a potem przykryła kocem oboje.

– To nasz dom. I nasza noc.

Położyliśmy się obok siebie, blisko, jakbyśmy bali się, że jeśli zostawimy choć centymetr przestrzeni, wojna znów wślizgnie się między nas.

Ale tej nocy jej nie było.

Byliśmy tylko my, płomień w piecu i cisza, która po latach brzmiała jak najpiękniejsza melodia.

### **Pierwszy poranek**

Obudziły mnie promienie słońca

– pierwsze promienie, które nie wpadały przez okno w koszarach.

Na ramieniu czułem głowę Aliny i prawdziwy zapach jej ciała.

Nie ten koszarowy, przesiąknięty wojną i dymem, ale ten, który należał tylko do niej.

Prawdziwy, ciepły, bezpieczny.

Patrzac na nia, kiedy spala, widzialem w jej twarzy spokoj.

Pierwszy raz od dawna nie bylo w niej napiecia ani strachu.

Byla tylko Alina – kobieta, ktora znalem, a jednocześnie jakby nowa, wolna od tego wszystkiego, co przeszlimy.

Przez chwile nie chcialem sie ruszac, zeby jej nie obudzic.

Chcialem zapamietac ten moment, zatrzymac go w sobie jak najdluzej.

Wyszedlem przed dom.

Slonce zagladalo mi prosto w oczy, ostre i jasne

– zupełnie inne niz to, ktore budzilo nas w koszarach.

Przeciagnalem sie i parsknalem pod nosem:

– Czlowieku, gdzie sie tak spieszysz... przeciez nie masz apelu.

Uslyszalem za soba ciche kroki.

Alina skradala sie lekko, jakby chciala mnie zaskoczyc.

Nagle objela mnie w pasie, wtulila glowe w moje plecy i szepnela:

– No wlasnie, Michalku.

To juz nie koszary.

To nasz dom.

Usmiechnalem sie,kladac jej dlon na swoich palcach.

Ten prosty gest mowil wiecej niz tysiac rozkazow.

Alina odsunela sie delikatnie, stanela naprzeciw mnie i usmiechnela sie lekko.

– Michal... zjedzmy cos.

Skinalem glowe, siegnalem po plecak stojacy obok drzwi.

Otworzyłem go i wyciągnąłem puszkę konserwy oraz bochenek chleba, zawinięty w kawałek płótna.

– Póki co mamy tyle

– powiedziałem z półuśmiechem.

– Dobrze, że Marek dał nam to na drogę.

Nie zaczynamy od pustych rąk.

Alina spojrzała na mnie poważniej.

– Widzisz, nawet kiedy odchodzisz, masz obok siebie ludzi, którzy o tobie pamiętają.

Usiedliśmy na progu, dzieląc się kromką chleba i kawałkiem konserwy.

To nie była uczta, ale smakowało jak coś więcej niż jedzenie.

Jak początek życia, w którym liczyliśmy już tylko na siebie – ale też mieliśmy siebie.

Usiedliśmy na progu, słońce powoli podnosiło się nad wioską.

Kawałek chleba, odrobina konserwy – nic wielkiego, a jednak smakowało jak najlepsze śniadanie w życiu.

Alina ugryzła kromkę i roześmiała się cicho

.– Wiesz, Michale... jemy jak w koszarach.

Tylko widok mamy lepszy.

Spojrzałem na nią, a potem na pustą drogę i pola zalane światłem poranka.

– I towarzystwo też mam lepsze

– odpowiedziałem.

Śmiała się chwilę, a potem oparła się o moje ramię, jakby ten zwykły moment był wszystkim, czego potrzebowała.

Po śniadaniu zabraliśmy się za najpilniejsze rzeczy.

Otworzyliśmy wszystkie okna, żeby przewietrzyć izbę.

Zgarnęliśmy z podłogi większe kawałki gruzu i drewna, które wałyły się po kątach.

Łóżko trzeba było przesunąć, stół oczyścić z kurzu, a piec

– porządnie wygrzebać z resztek sadzy.

Nie robiliśmy niczego wielkiego

– raczej tyle, żeby dom zaczął wyglądać jak miejsce do życia, a nie jak porzucona kwatera.

Każdy nasz ruch był jak kolejny krok w stronę nowego początku.

Alina czasem śmiała się, że wyglądam jakbym „dowodził sprzątaniami”, a ja tylko kręciłem głową, starając się nie używać wojskowych zwrotów.

Wojna nie zniknęła z człowieka tak szybko, jak można by sobie wyobrazić, ale dzięki Alinie nauczyłem się szybciej odpuszczać ten cały żargon wojskowy.

Kiedy słońce zaczęło chować się za lasem, nasz nowy dom nie był już pustą skorupą.

Wciąż daleko mu było do ciepła, które znaliśmy z dawnych lat, ale miał w sobie coś, co dawało nadzieję.

Alina otuliła się kocem i usiadła przy piecu, wpatrzona w tańczące płomienie.

Ja przysiadłem obok niej, czując zmęczenie w kościach, ale i spokój, którego dawno nie miałem.

Spojrzałem na nią.

W świetle ognia wyglądała inaczej – młodsza, spokojniejsza, piękniejsza niż kiedykolwiek.

– Alina...

– zacząłem cicho.

– Wiesz, że... kocham cię?

Jej oczy rozświeciły się łzami, ale na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Michał... ja też cię kocham.

Zbliżyła się, opierając głowę na moim ramieniu.

W tej ciszy, w nowym domu, padły słowa, których nie wypowiedzieliśmy nigdy wcześniej

– a które brzmiały jak początek wszystkiego.

Pierwsza nasza noc dobiegała końca.

Wiedzieliśmy, że jutro czeka nas mnóstwo pracy

– ale dziś wystarczyło, że byliśmy tu razem.

I że wreszcie powiedzieliśmy to, co od dawna nosiliśmy w sercach.

## *Rozdział 4 – Powroty*

Kolejne dni miały spokojnie.

Prace porządkowe trwały nieprzerwanie

– każdego ranka wietrzyliśmy izbę, sprzątaliśmy, łataliśmy, co się dało.

Nie było sensu wymieniać każdej roboty,

– robiliśmy to, co trzeba, żeby dom stał się miejscem, w którym można żyć, a nie tylko przetrwać.

Z czasem w wiosce zaczęli pojawiać się inni ludzie.

W niektórych pustych domach znów było widać dym z kominów, na drogach pojawiły się ślady butów.

Niektórzy wracali z wojny, inni szukali miejsca po tym, jak ich własne domy przestały istnieć.

Pewnego dnia, kiedy wracałem ze skraju lasu z naręczem drewna, wydawało mi się, że zobaczyłem znajomą sylwetkę.

Mężczyzna szedł drogą w stronę wsi, plecak przewieszony przez ramię, krok pewny, choć zmęczony.

Zmrużyłem oczy. Serce zabiło szybciej.

– Roman? – wymknęło mi się półgłosem.

Nie byłem pewien.

Może to tylko podobieństwo, złudzenie, które podsunęła mi pamięć.

Ale gdy odwrócił głowę, przez chwilę byłem pewien, że to on.

W domu Alina spojrzała na mnie, kiedy złożyłem drewno przy piecu.

– Coś się stało? – spytała od razu.

Usiadłem ciężko na ławie.

– Nie wiem, może to tylko złudzenie...

Ale miałem wrażenie, że widziałem Romana.



Szliśmy razem tyle razy, że trudno pomylić ten krok.

Alina zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że to naprawdę on?

– Chciałbym.

Ale nie mam pewności

– odparłem.

– Jeśli to naprawdę Roman... to musimy go znaleźć.

Kilka godzin później wyszliśmy razem na wieś.

Przechodziliśmy obok kolejnych domów, zaglądając, wypatrując znajomej sylwetki.

Wieś zaczynała powoli odżywać

– w jednym obejściu ktoś reperował dach, w innym kobieta rozwieszała pranie.

Ale twarzy, której szukałem, wciąż nie było.

Przez całą noc myślałem, czy to naprawdę był Roman, czy tylko złudzenie.

Ten obraz nie dawał mi spokoju, nie pozwolił zasnąć do końca.

Przewracałem się z boku na bok, wracając myślami do tamtej sylwetki na drodze, do tego kroku, którego nie sposób było pomylić.

Nad ranem podjąłem decyzję.

Muszę się upewnić.

Zapytałem Aline, czy pójdzie ze mną.

Skinęła tylko głową – bez słowa, ale zrozumiałem, że nie zostawi mnie samego z tym ciężarem.

Poszliśmy razem, trzymając się za ręce.

Wieś powoli budziła się do życia.

W jednym obejściu mężczyzna reperował dach, w innym kobieta rozwieszała pranie.

Alina szła obok mnie, rozglądając się uważnie.

– Może się pomyliłeś

– powiedziała cicho.

– Może to nie był on.

Już miałem odpowiedzieć, gdy kątem oka dostrzegłem ruch przy jednej z chat.

Ktoś wychodził zza rogu.

Sylwetka znajoma aż do bólu

– ten sam krok, ta sama postawa.

– Roman... – wyszeptałem.

Tym razem nie było wątpliwości.

To naprawdę był on.

Plecak przewieszony przez ramię, zmęczona twarz, ale w oczach ten sam błysk, który pamiętałem z koszar.

Zatrzymał się, gdy nas zobaczył. Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Michał! Alina!

– krzyknął, podchodząc szybkim krokiem.

– A więc żyjecie!

Ścisnęliśmy się w mocnym uścisku, takim, który nie potrzebuje słów.

I wtedy zza jego pleców wyszła kobieta.

Na moment zastygłem.

Alina również.

To była Kasia.

Patrzyła na nas z niepewnym uśmiechem, jakby czekała na naszą reakcję.

Roman objął ją ramieniem, jakby chciał od razu wszystko wyjaśnić.

– Chciałem wam to powiedzieć... Kasia jest ze mną...

Cisza między nami trwała dłużej niż powinna.

Alina spojrzała na mnie pytająco, a ja czułem, że oto zaczyna się kolejny rozdział naszego życia

– nie wojenny, ale pełen pytań i odpowiedzi, których jeszcze nie znaliśmy.

Roman wciąż trzymał mnie za ramię, jakby bał się, że jeśli puści, to obraz rozplynie się jak sen.

– Michale... nie wiesz nawet, jak się cieszę, że cię widzę.

Tyle razy myślałem, że wszyscy, których znałem, zginęli... albo zaginęli, albo rozjechali się po świecie.

– Ja też miałem takie myśli

– odpowiedziałem.

– A potem każdy dzień był jak walka o to, żeby przeżyć do jutra.

Roman pokiwał głową.

– Wiesz, co było najgorsze?

Nie sam front.

Nie kule.

Tylko to, że człowiek nie wiedział, kto wróci, a kto zniknie bez śladu.

– Służyło nam się dobrze razem

– dodałem po chwili ciszy.

– Choć czasem bywało piekło, to wiedziałem, że mogę ci ufać.

Na te słowa Alina parsknęła lekko.

– Panowie... nie przesadzajcie.

To już nie czas na wojnę, ani na opowieści z koszar.

Teraz macie przed sobą coś innego.

Kasia skinęła głową, jej twarz była spokojna, choć w oczach krył się cień dawnych sekretów.

– Ma rację. Wojna się kończy.

Cieszymy się, że żyjemy.

To najważniejsze.

Zapadła chwila ciszy.

Potem, jeden po drugim, każdy z nas jej przytaknął.

To, co powiedziała, było prawdą

– nie ma sensu wracać wciąż do frontu i koszar.

Teraz trzeba było patrzeć w przyszłość.

Kasia westchnęła, jakby zrzucała z ramion ciężar.

A potem nagle uśmiechnęła się łzej, z odrobiną dawnej swobody.

– No dobra

– powiedziała.

– Wojna, wojną, koszary koszarami... ale mówcie, co u was.

Kasia spojrzała na Alinę i lekko uniosła brwi.

– No to mów, jak było...

Jak wyglądało życie po tym, jak wyszliście z koszar?

Alina odetchnęła głęboko, jakby chciała zebrać wszystkie wspomnienia naraz.

– Było ciężko.

Najpierw cisza, która bardziej bolała niż huk armat.

Potem droga, szukanie miejsca... aż w końcu trafiliśmy tutaj.

Dom w ruinie, ale wiesz...

– uśmiechnęła się lekko

– czasem łatwiej zaczynać od zera niż łątać to, co zostało.

Kasia słuchała uważnie, kiwając głową.

W jej oczach widać było coś między wzruszeniem a zazdrością.

Michał rozejrzał się po izbie i przerwał ich rozmowę.

– Dobra, dziewczyny, wy sobie pogadajcie.

A my z Romanem pójdziemy obejrzeć nasz dom.

Zobaczysz, jak wygląda.

Roman roześmiał się krótko.

– No to prowadź, stary przyjacielu.

Obie kobiety wymieniły spojrzenia – i gdy mężczyźni wyszli, zostały same, z rozmową, która miała sięgnąć głębiej niż dotąd.

Kiedy drzwi za Michałem i Romanem się zamknęły, w izbie zapadła cisza.

Przez chwilę obie tylko siedziały, patrząc na ogień w piecu.

Pierwsza odezwała się Kasia.

– Wiesz... długo zastanawiałam się, co ci powiem, kiedy znów się spotkamy.

– Jej głos był spokojny, ale krył w sobie ciężar.

– Wiele razy myślałam, że może nie będzie okazji.

Alina odwróciła się w jej stronę.

– Też się zastanawiałam

– odpowiedziała cicho.

– I wiesz... wciąż mam w głowie, jak czasem traktowałeś mnie jak dziecko.

Jakbyś musiała mnie pilnować na każdym kroku.

Kasia spuściła wzrok.

– Wiem. Może czasem przesadzałam.

Ale to była moja maska.

Łatwiej było udawać, że mam wszystko pod kontrolą, niż przyznać, że w środku rozsypuję się na kawałki.

Alina milczała chwilę, potem uśmiechnęła się delikatnie.

– Wiem, że nie było ci łatwo.

Ja też miałam swoje demony.

Ale dzisiaj... dzisiaj to już nie ma znaczenia.

Przetrwałyśmy.

Kasia spojrzała jej prosto w oczy.

– Masz rację.

Dlatego powiem wprost – przepraszam cię.

Jeśli tylko pozwolisz... wolę być twoją przyjaciółką niż tą „matką”, którą próbowałam udawać.

Alina wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

– Dobrze.

Ale pamiętaj, Kasiu – przyjaciółki mówią sobie prawdę, nawet tę trudną.

Na ustach Kasi pojawił się uśmiech, tym razem szczery.

– Umowa stoi.

Obie spojrzały na siebie, a ciężar dawnych napięć jakby zniknął.

W tej chwili zaczynała się ich nowa relacja

– nie podszyta wojną, strachem czy maskami, ale zwyczajną kobiecą przyjaźnią.

Obie spojrzały na siebie i w tej ciszy coś pękło.

Alina wstała pierwsza, Kasia zaraz za nią.

Bez słów objęły się mocno

– jakby chciały nadrobić cały czas nieporozumień i napięć.

I wtedy drzwi się otworzyły.

Do izby weszli Michał i Roman, rozmawiając jeszcze o czymś półgłosem.

Zastygli w progu, patrząc na obie kobiety wtulone w siebie.

– A to co tu się dzieje?

– rzucił Roman z uniesioną brwią.

Michał uśmiechnął się lekko.

– Wygląda na to, że przegapiliśmy coś ważnego.

Alina odsunęła się delikatnie od Kasi, ale wciąż trzymała jej dłoń.

– Nic nie przegapiliście

– powiedziała spokojnie.

– Po prostu wyjaśniłyśmy sobie parę rzeczy.

I teraz jest już tak, jak powinno być.

Kasia skinęła głową, a w jej oczach błyszczały łzy, choć na ustach miała szczery uśmiech.

– Lepiej późno niż wcale, prawda?

Michał rozejrzał się po izbie, a potem uśmiechnął się pod nosem.

– No dobrze, skoro doszło do takiego spotkania, to wypada godnie przyjąć gości.

– Podeszedł do plecaka i wyciągnął konserwy oraz kawałek chleba.

– Może nie uczta, ale zawsze coś.

Alina stanęła obok niego i dodała z uśmiechem:

– Zapraszamy was na poczęstunek.

Co prawda nie są to żadne rarytasy, ale chętnie się z wami podzielimy.

Roman roześmiał się szczerze.

– Michał, ty się chyba nigdy nie zmienisz.

Zawsze myślisz o tym, żeby inni mieli co zjeść.

Kasia skinęła głową, a w jej oczach widać było wzruszenie.

– Wiesz... czasem najprostszy chleb smakuje najlepiej.

Usiedli więc razem przy stole, dzieląc się tym, co mieli.

Nie było w tym przepychu, ale była szczerłość, była przyjaźń

– a to wystarczało, by pierwszy raz od dawna poczuć się naprawdę u siebie.

Podzielili chleb, otworzyli konserwę i każdy dostał swoją porcję.

Jedliśmy w ciszy przez chwilę, aż Roman parsknął z uśmiechem:

– No proszę... fajnie jest tak na chwilę wrócić smakiem do tamtych dni.

Kasia spojrzała na niego z uniesioną brwią.

– Smakiem może i tak... ale niczym innym, Romanie.

Wojny zostawmy tam, gdzie jej miejsce.

Alina roześmiała się cicho i przytaknęła.

– Właśnie. Niech puszki będą tylko puszkami, a nie wspomnieniem frontu.

Roman uśmiechnął się szerzej i podniósł kawałek chleba w geście toastu.

– No to za nowe początki.



## ***Rozdział 5 – Nowa wieś***

### **Nowa wieś**

Po ostatniej wizycie Kasi i Romana wiele się zaczęło zmieniać.

Oni sami postanowili osiedlić się w tej samej wsi, co my, a z czasem pojawiało się coraz więcej nowych twarzy.

Wracali ci, którzy przeżyli, inni szukali miejsca, gdzie mogli zacząć od nowa.

Wieś, która przez lata była martwa i opuszczona, powoli budziła się do życia.

Z kominów unosił się dym, na drogach pojawiały się ślady butów i kół wozów.

Gdzieś słyhać było uderzenia młotka, gdzie indziej kobiece głosy nawoływały dzieci.

Mój domek był już w miarę ukończony, więc coraz częściej pomagałem innym

– najpierw Romanowi, przy dachu i belkach, potem starszemu mężczyźnie, który próbował naprawić płot, a w końcu kobiecie, która samotnie próbowała odgruzować swój dom.

Nie chodziło o rozkazy ani organizację

– raczej o naturalną potrzebę wsparcia.

Przy okazji zawsze patrzyłem uważniej niż inni.

Wychodziło to samo z siebie

– nie potrafiłem przejść obojętnie, gdy ktoś obcy kręcił się przy drodze, albo gdy dzieci zapuszczały się za daleko w pola.

Miałem oczy dookoła głowy, jak na wojnie, choć wojny już nie było.

Ludzie zaczęli to zauważać.

Jedni podchodzili, pytali o radę, inni dziękowali za pomoc.

Ktoś poprosił, żebym spojrział na ich dach, ktoś inny, żebym ocenił, czy mostek wytrzyma jeszcze jedną zimę.

Nie starałem się przewodzić

– ale z czasem czułem, że i tak coraz częściej wszyscy spoglądają właśnie na mnie.

– Widzisz to?

– Kasia spojrzała na Alinę, kiedy obie wracały ze strumienia z wiadrami wody.

– Ludzie nie idą do sołtysa, nawet jeśli tu wróci. Idą do Michała.

Alina uśmiechnęła się lekko.

– On nie wydaje rozkazów, Kasia. Tylko jest... obecny.

A to wystarcza.

– Może i nie wydaje

– Kasia poprawiła chustę na ramieniu

– ale spójrz, każdy, kto ma kłopot, szuka jego wzroku.

On sam jeszcze tego nie widzi.

Alina zatrzymała się na chwilę, patrząc w stronę Michała, który akurat podnosił belkę razem z Romanem.

W jego ruchach nie było nic z wojskowej sztywności, a jednak widać było, że inni słuchają go uważniej niż kogokolwiek.

– To nie dowódca – powiedziała cicho.

– To ktoś, kto daje ludziom poczucie, że nie są sami.

Kasia kiwnęła głową, uśmiechając się pod nosem.

– Może i tak. Ale czasem to właśnie najważniejsze przywództwo.

“Tak zaczynał się nowy rozdział życia

– nie wojna, nie rozkazy, a zwyczajna codzienność.

Ale w tej codzienności ludzie znów szukali kogoś, kto wskaże kierunek.”

## **Inicjatywa**

Wieczorem, gdy wróciłem z roboty u Romana, usiedliśmy z Aliną przy ogniu.

Cisza w domu była inna niż ta w koszarach – spokojna, ale pełna myśli, które nie dawały mi spokoju.

– Widzisz, Alino

– zacząłem

– wszyscy się tu krzątają, każdy coś robi, ale to wszystko jest takie chaotyczne.

Jeden łąta dach, drugi zbiera deski, ktoś inny próbuje uprawiać ziemię... Ale nikt nie patrzy szerzej.

Alina spojrzała na mnie znad kubka z wodą.

– Myślisz o tym, żeby to uporządkować?

– Nie...

– zawahałem się.

– Nie chcę znowu być dowódcą.

Tylko jeśli mamy tu żyć, potrzebujemy czegoś wspólnego.

Jakiejs pracy, która pokaże, że to już nasza wieś, nie tylko ruiny.

Alina chwilę milczała, a potem uśmiechnęła się lekko.

– A co z tą studnią?

Woda jest, ale zaraz się zawali.

Każdy chodzi do strumienia, a to kawał drogi.

Zastanowiłem się.

– Masz rację.

Jeśli razem naprawimy studnię, to będzie coś, co połączy wszystkich.

Woda to życie.

– Właśnie

– przytaknęła Alina.

– Niech to będzie nasz początek.

Nie rozkaz, tylko zaproszenie do wspólnej pracy.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, a potem poczułem, że w tym prostym pomysle jest coś większego niż tylko kamienie i belki.

To mogła być pierwsza cegła nowej wsi – nie wojskowa, nie przymusowa, tylko zbudowana razem.

Nazajutrz, jeszcze przed południem, usiedliśmy z Romanem i Kasią.

Przy stole, w skromnym świetle dnia, przedstawiłem im pomysł, który wieczorem urodził się w naszej rozmowie z Aliną.

– Studnia – zacząłem. – Jest, ale zaraz się zawali.

Każdy chodzi po wodę do strumienia, a to nie jest rozwiązanie.

Jeśli ją odnowimy, wszyscy na tym skorzystają.

To może być nasz pierwszy wspólny krok.

Roman aż uderzył dłonią w stół.

– Właśnie o to chodzi! Niech to będzie coś dla wszystkich, nie tylko dla jednego domu.

Ludzie muszą zobaczyć, że tu da się żyć, a nie tylko przetrwać.

Kasia skinęła głową.

– Zgadzam się. To pokaże, że potrafimy razem.

Roman nie czekał długo.

Jeszcze tego samego dnia wyszedł na plac między chatami i zawołał ludzi.

Jedni przyszli od razu, inni wyrzeli z progów, odkładając robotę.

Wkrótce zebrało się kilkanaście osób

– starzy, młodzi, kobiety i mężczyźni.

– Posłuchajcie

– zaczął Roman, a jego głos niósł się po wsi pewnie i głośno.

– Wszyscy próbujemy odbudować swoje domy, każdy walczy na własną rękę.

Ale jeśli chcemy naprawdę żyć jak wspólnota, musimy zrobić coś razem.

Odstąpił krok i spojrzał na studnię stojącą pośrodku placu.

Kamienie były popękane, daszek przechylony, lina stara i postrzępiona.

– Michał i Alina mieli rację

– mówił dalej.

– Zacznijmy od studni.

Od źródła.

Woda to życie.

Bez niej nie damy rady.

Jeśli każdy z nas dołoży choć trochę

– drewna, narzędzi, siły

– odbudujemy ją w parę dni.

I wtedy nikt nie będzie chodził po wodę w pola jak wygnańcy.

W tłumie ktoś kiwnął głową, ktoś inny mruknął „to prawda”.

– Ale to nie jest mój pomysł

– dodał Roman, rozkładając ręce.

– To nasz pomysł. Dla nas wszystkich. Zgoda?

Zapadła cisza, która trwała tylko chwilę, a potem ludzie zaczęli przytakiwać.

Jedni głośno, inni niepewnie, ale coraz więcej głosów zlewało się w jedno.

– Zgoda.

– Usłyszałem z kilku stron.

– Róbmy to.

Ktoś zawołał: – Ja mam jeszcze parę desek!

Inny dodał: – Lina u mnie się znajdzie, stara, ale wytrzyma!

Kobieta stojąca z tyłu wcisnęła się do przodu: – Ja dam garnek gwoździ, choć dach jeszcze nie skończony.

I tak, krok po kroku, rodziła się pierwsza wspólna inicjatywa nowej wsi.

## **Budowa studni**

Od rana na placu zrobiło się gwarno. J

edni przynieśli deski, inni sznurki, jeszcze inni wiadra i narzędzia.

Kobiety zagnały dzieci, żeby trzymały się w bezpiecznej odległości, ale i tak maluchy kręciły się ciekawie, patrząc, jak dorośli szykują się do pracy.

Roman zakasał rękawy i pierwszy złapał za kamienie.

Ja dołączyłem do niego, a za nami kilku młodszych chłopaków.

Studnia nie była głęboka, ale wymagała solidnego wzmocnienia

– nie tylko wymiany daszku i liny, ale też oczyszczenia i ułożenia nowych kamieni.

– No, panie majorze...

– mruknął starszy gospodarz, podając mi dłućko.

– Ekhm... znaczy, panie Michale.

– Poprawił się szybko, uśmiechając zakłopotany.

– Tu nie ma już majorów

– odpowiedziałem spokojnie.

– Wszyscy jesteśmy równi.

Ale widziałem w jego oczach błysk

– ten sam, który widziałem w koszarach, gdy ktoś czuł, że może na mnie polegać.

Przy pracy rozmawiało się lekko, choć każdy miał w sobie cień dawnej wojny.

– Kamień ciężki, jakby całe Niemcy na nim siedziały

– zażartował młody chłopak, poprawiając uchwyt.

– To dobrze

– odparłem.

– Im cięższy, tym pewniej będzie trzymał.

Ktoś inny rzucił:

– No, no, widzę, że pan Michał zna się na robocie.

A to nie pierwszy raz, kiedy coś nam doradza.

– Taki już ma

– wtrącił Roman, uśmiechając się pod nosem.

– On zawsze patrzy dwa kroki dalej.

W wojsku się to przydawało, a teraz i tu się przyda.

Słowa te wywołały kilka spojrzeń.

Ludzie milczeli, ale w powietrzu wisiało pytanie, którego nikt nie zadał wprost:

*kim on naprawdę jest i dlaczego jego słowo brzmi inaczej niż reszty?*

Alina z Kasią zajęły się przynoszeniem wody i drobniejszymi pracami, ale co jakiś czas spoglądały w moją stronę.

Wiedziały, że to, co się tu dzieje, to coś więcej niż tylko naprawa studni.

Kiedy wreszcie daszek został postawiony, a nowa lina z wiadrem opuszczała się w głąb, cisza zapadła na moment.

Pierwsze krople wody chlupnęły w drewnianym wiadrze, a dzieci zapiszczały z radości.

– No to mamy naszą studnię

– powiedział Roman, ocierając pot z czoła.

– I to dzięki wszystkim, a nie jednemu.

– Dzięki wspólnej pracy

– poprawilem go, choć widziałem, że spojrzenia znów kierują się ku mnie.

Nie mówiłem tego głośno, ale czułem, że to był dopiero początek.

Przy studni, kiedy daszek już stał, kilku chłopów przystanęło na bok, wycierając dłonie w spodnie.

– No, powiem wam, jak on się za coś bierze, to człowiek ma od razu pewność, że się uda – mruknął jeden.

– Pewność? – parsknął drugi. – Raczej spokój. Patrzę na niego i wiem, że jak coś się wydarzy, on już ma to w głowie poukładane.

– Bo to nie byle kto – dodał trzeci ciszej. – Tyle lat w wojsku, swoje przeżył. A teraz tak po prostu tutaj... z nami.

Roman, stojąc niedaleko, udawał, że poprawia belkę, ale słuchał uważnie.

Znał te słowa, znał ten ton – to był początek czegoś większego.

Wieczorem, kiedy prace się zakończyły, Roman zebrał kilku gospodarzy i sąsiadów na uboczu.

Michała i Aliny nie było – zajęli się już swoim domem.

– Słuchajcie – zaczął cicho, ale stanowczo. – Widzicie sami, jak jest.

Każdy robi swoje, ale to chaos. A Michał?

On sam nie chce, ale ludzie go już słuchają. Jakby miał to w sobie.

– To chcesz, żeby został... czym? – spytał jeden z mężczyzn.

– Sołtysem, gospodarzem

– Roman wzruszył ramionami.

– Jak zwał, tak zwał.

Ktoś musi tu trzymać porządek, a kto jak nie on?

Zapadła cisza. Potem jeden po drugim zaczęli kiwa głowami.

### **Rozmowa w lesie**

Po skończonej pracy przy studni wieś zaczęła się rozchodzić.

Michał wrócił do domu, zmęczony i potrzebujący chwili ciszy.

Usiadł przy piecu, oparł głowę o ścianę i zamknął oczy.

Nie chciał niczego więcej – ani rozmów, ani uwagi.

Roman tymczasem podszedł do Aliny i Kasi.

– Chodźcie ze mną

– powiedział cicho.

– Musimy pogadać, ale nie tutaj.

Poprowadził je przez łąkę w stronę lasu.

Tam, między drzewami, panowała cisza i nikt nie mógł ich podsłuchać.

– Dziewczyny

– zaczął, patrząc im w oczy

– dzisiaj przy studni słyszałem ludzi.

Nie dużo, ale wystarczyło.

Mówili o Michale.

Że jak coś powie, to człowiek czuje się spokojniej.

Że nie jest byle kto.

Alina zmarszczyła brwi.



– Roman, on nie chce znów być dowódcą.

Wojna się skończyła.

– Wiem

– odpowiedział

– ale ludzie potrzebują kogoś, kto trzyma wszystko w całości.

Kogoś, kto ma w sobie... no, to coś.

Nazwijmy go sołtysem, gospodarzem

– wszystko jedno.

Tylko pytanie brzmi: jak on na to zareaguje?

Kasia westchnęła.

– Nie możemy go stawiać pod ścianą.

Jeśli poczuje, że to rozkaz, zamknie się w sobie.

– To prawda

– dodała Alina.

– On sam tego nie powie, ale ja go znam.

Michał nie szuka władzy.

On po prostu nie potrafi przejść obojętnie, kiedy ktoś potrzebuje pomocy.

To ludzie robią z niego tego, kim jest.

Roman roześmiał się krótko, choć bez wesołości.

– Właśnie o to chodzi.

On się broni, a i tak wszystko lgnie do niego.

Kasia uśmiechnęła się lekko.

– To będzie trudniejsze niż odbudowa studni.

– Może

– odparł Roman

– ale jak się uda, to ta wieś naprawdę zacznie żyć.

Kiedy wracali z lasu, zobaczyli coś, co zatrzymało ich w pół kroku.

Przed domem Michała leżało kilka przedmiotów:

koszyk z jajkami, kawałek słoniny, woreczek mąki, parę ziemniaków.

Ktoś zostawił też małą butelkę mleka, przykrytą szmatką.

Nikt nie pukał, nikt nie chciał, by go widziano.

Ale darów przybywało

– jedne skromne, inne większe, każdy od innego gospodarstwa.

Alina przyłożyła dłoń do ust.

– Co to jest...

– To odpowiedź ludzi

– powiedział Roman, patrząc na stosik.

– Oni już wybrali.

Kasia skinęła głową.

– Nawet jeśli on sam jeszcze tego nie wie.

### **Dary pod drzwiami**

Obudził mnie zapach ognia w piecu i cichy szelest, jakby ktoś krzątał się przy drzwiach.

Alina weszła do izby, niosąc coś w rękach.

– Michał

– powiedziała łagodnie.

– Zobacz, co zastałam przed domem.

Na stole położyła koszyk z jajkami, woreczek mąki i kawałek słoniny.

Podniosłem się, przecierając oczy.

– Skąd to?

– Ktoś zostawił pod drzwiami.

– Jej głos był cichy, jakby sama jeszcze nie dowierzała.

– Nie jeden ktoś. Ludzie.

Spojrzałem na dary i wzruszyłem ramionami.

– Pewnie pomyśleli, że się przydadzą.

Nie przejąłem się tym zanedto, choć w głębi serca czułem coś dziwnego

– jakby gest, którego nie potrafiłem nazwać.

Odwrociłem się do niej.

– Gdzie byłaś, kiedy spałem?

Alina uśmiechnęła się lekko i podeszła bliżej.

Przytuliła się do mnie, kładąc głowę na moim ramieniu.

– Poszłam z Romanem i Kasią na spacer.

Byłam bezpieczna, kochanie.

Objąłem ją, nie drażąc tematu.

Nie musiałem – jej dotyk mówił mi wszystko.

Rozmowa urwała się w pół zdania.

### **Wezwanie**

Nie minęło wiele czasu, gdy do drzwi zapukał młodzieniec

– syn jednej z rodzin, które niedawno wróciły do wsi.

Wbiegł zdyszany, ledwie łapiąc oddech.

– Panie Michale!

– zawołał od progu.

– Wołają pana koło studni!

Zerwałem się na równe nogi.

– Co się stało?

– zapytałem.

– Studnia się zawaliła?

Chłopak pokręcił głową, zakłopotany.

– Nie wiem... miałem tylko przekazać wiadomość.

Spojrzałem na Alinę.

Skinęła spokojnie głowę.

– Idź – szepnęła.

– Zobacz, o co chodzi.

Ruszyłem w stronę placu, a po chwili usłyszałem jej kroki za sobą.

Nie zatrzymywałem jej

– wiedziałem, że chciała być tam razem ze mną.

Gdy dotarłem w okolice studni, usłyszałem gwar rozmów.

Palilo się niewielkie ognisko, wokół którego zgromadzili się mieszkańcy.

Ktoś przyniósł kubek, ktoś inny wyciągnął kawałek chleba – drobne gesty normalności.

Ludzie starali się żyć, tak jakby wojna była tylko złym snem, który trzeba jak najszybciej zostawić za sobą.

Wysunął się Roman. Było w nim coś znajomego

– pewność z dawnych dni, kiedy meldował mi wykonanie rozkazu.

– Michał

– odezwał się, gdy podszedłem bliżej.

– Dobrze, że jesteś.

– Co się stało?

– zapytałem raz jeszcze, choć tym razem czułem, że nie chodzi o studnię.

Roman uniósł rękę, prosząc o ciszę.

Rozmowy ucichły.

Uśmiechnął się półgębkiem, spojrzał na mnie, a potem na zgromadzonych.

– Dziś, kiedy pracowaliśmy, słyszałem, jak ludzie o tobie mówili

– zaczął.

– Że dajesz im spokój. Że nie jesteś byle kto.

Wokół zapadła cisza.

Roman odchrząknął, a potem

– jakby to było najprostsze na świecie – przedstawił się reszcie:

– Nazywam się Roman.

Wielu z was mnie nie zna, bo dopiero wróciliście, albo przybyliście z innych stron.

Ale powiem wam jedno: kiedyś byłem adiutantem tego człowieka.

– Wskazał na mnie.

– Michał był moim dowódcą. I żyję dzięki temu, że potrafił prowadzić ludzi.

Zrobiło się nieswojo. Spojrzenia, szepty, napięcie w powietrzu.

Lekko się uśmiechnąłem, próbując obrócić to w żart.

– Co ty, Romanie, robisz...

– Poczekaj, Michale

– przerwał mi.

– Bo to ważne.

Odetchnął głęboko i mówił dalej:

– Podśłyszałem dziś rozmowy.

Ludzie mówią, że ta nowa wieś potrzebuje kogoś, kto się nami zaopiekuje.

Nie dowódcy

– opiekuna.

Kogoś, kto potrafi pomóc, nawet gdy nikt nie prosi.

– To prawda

– odezwał się starszy mężczyzna, którego chatę niedawno pomagaliśmy odgruzować.

– Gdyby nie Michał, to mój dach dalej by się sypał.

– A ja...

– dodała kobieta stojąca z boku

– nie dałabym rady z ciężkimi belkami.

Sam przyszedł i pomógł.

Kilka innych głosów też coś dopowiedziało.

Nic wielkiego, żadnych przemówień

– zwykłe, proste słowa ludzi, którzy poczuli, że ktoś o nich zadbał.

Roman uniósł rękę raz jeszcze.

– Nie musicie decydować teraz, Michał też nie musi.

Ale chcę, żeby wiedział, co tu dzisiaj padło.

I żebyście wy wszyscy wiedzieli, że tak samo jak studnię

– tę wieś też możemy odbudować tylko razem.

Spojrzenia znowu skierowały się ku mnie.

Stałem w milczeniu, czując, jak ciężar tej chwili osiada mi na barkach.

Cisza na placu była gęsta, wszyscy patrzyli w moją stronę.

Poczułem, że nie mogę dłużej stać bez słowa.

Alina przesunęła się bliżej, jakby sama czuła, że zbliża się chwila decyzji.

Ująłem jej dłoń i powiedziałem cicho, ale tak, żeby wszyscy usłyszeli:

– Alino... chciałbym, żebyś stanęła tutaj ze mną.

Nie chcę podejmować takiej decyzji sam.

Spojrzała na mnie, w jej oczach zobaczyłem ciepło i siłę, której potrzebowałem.

Podeszła i ścisnęła mnie mocno za dłoń.

Ten gest

– prosty, a jednocześnie pełen znaczenia

– był dla mnie sygnałem, że mam jej zgodę.

Że nie jestem w tym sam.

Odetchnąłem i podniosłem głowę.

– Skoro mam mówić, musicie wiedzieć, kim jestem.

Nazywam się Michał. Nie pochodzę stąd, ale związałem swoje życie z Polską.

Długo walczyłem w Wojsku Polskim, nie zawsze było łatwo...

– urwałem na moment, jakby wracały wspomnienia, których nie chciałem rozdrapywać.

– Ale to właśnie tu nauczyłem się, co znaczy wspólnota i co znaczy odpowiedzialność.

Rozejrzałem się po ludziach.

– Nie jestem bohaterem.

Jestem zwykłym człowiekiem, który przeżył wojnę i chce żyć dalej.

A jeśli mogę zrobić coś, żeby ta wieś miała przyszłość – zrobię to.

Roman skinął mi z wdzięcznością, a w oczach kilku osób zobaczyłem ulgę.

– Jeśli chcecie, żebym się tym zajął...

– dodałem spokojnie

– przyjmuję.

Ale pamiętajcie: to nie będzie moja wioska, to będzie nasza wspólna.

W odpowiedzi ktoś kiwnął głową, ktoś inny powiedział „tak trzeba”, a dzieci zapiszczały, że „teraz będzie porządek”.

Nie było oklasków ani wiwatów

– tylko ciche przyzwolenie, które znaczyło więcej niż krzyk.

Alina ścisnęła moją dłoń jeszcze mocniej.

Wiedziałem, że od tej chwili zaczyna się coś nowego.

### **Nowa Droga Michała**

Do domu wracaliśmy w ciszy.

Wciąż czułem na sobie spojrzenia ludzi, choć plac dawno się już rozproszył.

Gdy zamknęły się za nami drzwi, usiadłem ciężko na ławie.

– Alino...

– odezwałem się, przecierając dłonie.

– Powiedz mi szczerze, co o tym wszystkim sądzisz.

Uśmiechnęła się delikatnie, a w jej spojrzeniu nie było zaskoczenia.

– Wiedziałam wcześniej o pomyśle.

Roman i Kasia mówili mi o tym w lesie.

Nie chciałam cię stawiać pod ścianą, dlatego nic nie mówiłam.

Spojrzałam na nią zdumiony.

– Czyli... wiedziałaś, że to się wydarzy?

Przysiadła obok mnie, ścisnęła moją dłoń.

– Może nie wiedziałam, jak dokładnie, ale czułam, że to twoja droga. Michał, ty się do tego nadajesz.

Nie dlatego, że byłeś dowódcą, ale dlatego, że nie potrafisz zostawić ludzi samych.  
Widziałam to od początku.

Westchnąłem ciężko, a potem sięgnąłem po jej drugą dłoń.

– A ty?

Ty przecież też masz swoje doświadczenie.

Alina uśmiechnęła się szerzej.

– Właśnie o tym chciałam ci powiedzieć.

Jeśli ty masz się zająć całą wsią, to ja mogę zająć się tym, co zawsze było moją drogą.

Chcę otworzyć coś na kształt lecznicy.

Ludzie wracają z wojny poranieni, chorzy, potrzebują opieki.

Nie mamy szpitala, ale możemy mieć miejsce, gdzie ktoś poda opatrunek, zmieni bandaż,  
pomoże przetrwać chorobę.

Popatrzyłem na nią z uznaniem.

– Lecznicę...

– Na pozór, na początek

– poprawiła.



– Wykorzystam to, co umiem.

Nie możemy tylko brać

– musimy też dawać.

W tej chwili poczułem, że zaczynamy coś naprawdę wspólnego.

Ja miałem pieczę nad całą wsią, ona miała pieczę nad tym, co najcenniejsze

– zdrowiem i życiem.

Objąłem ją mocniej.

– Alino... bez ciebie nie miałbym odwagi.

– A ja bez ciebie nie miałabym sensu

– odpowiedziała cicho.

W ciszy, przy ogniu, oboje wiedzieliśmy, że to właśnie był początek naszej nowej drogi.

Jeszcze tego samego wieczoru, kiedy ogień w piecu dogasał, Alina spojrzała na mnie poważnie.

– Michał... jeśli mam otworzyć coś w rodzaju lecznicy, nie dam rady sama.

Pomyślałam o Kasi.

Uniósłem brew.

– Kasia?

– Była ze mną w koszarach

– przypomniała Alina.

– Widziała wiele, pomagała nie raz przy rannych.

Może nie jest sanitariuszką, ale ma serce i odwagę. A poza tym... ufa mi.

Skinąłem głowę.

– To dobry pomysł. Porozmawiaj z nią.

Następnego dnia Alina poszła do Kasi.

Zastała ją na podwórzu, gdzie próbowała rozplątać zniszczoną sieć rybacką, znaną w jednej z ruin.

– Kasia – zaczęła Alina.

– Muszę cię o coś zapytać.

– No?

– Kasia podniosła wzrok.

– Brzmisz poważnie.

– Chcę otworzyć coś na kształt lecznicy.

Ludzie potrzebują miejsca, gdzie znajdą pomoc.

Sama nie dam rady. Pomyślałam, że mogłabyś być ze mną.

Kasia milczała przez chwilę, jakby ważyła słowa.

– Myślisz, że się nadaję?

Alina uśmiechnęła się lekko.

– Wiem, że się nadajesz.

Razem przeszliśmy wystarczająco dużo, żeby to wiedzieć.

Kasia westchnęła, ale w jej oczach pojawiła się iskra.

– Dobrze. Pomogę.

Może właśnie tego potrzebuję

– żeby wreszcie robić coś, co nie przypomina koszar, ale wciąż ma sens.

Objęły się mocno, a w tej prostej zgodzie rodziło się coś większego

– pierwszy fundament nowej lecznicy we wsi.

### **Obchód po wsi**

Następnego dnia postanowiliśmy z Aliną przejść się po wsi.

Nie był to żaden wojskowy przegląd, żadne meldunki

– po prostu zwykłe rozmowy z ludźmi, którzy tak jak my próbowali układać swoje życie od nowa.

Pierwsza była starsza kobieta, która właśnie rozgrzebywała ziemię przy ogródku.

– Panie Michale

– powiedziała, prostując się

– dobrze, że ktoś się nami zajmie.

Ale pamiętaj, że my też chcemy mieć głos.

Wieś to nie koszary.

– I tak ma być

– odparłem spokojnie.

– Chcę wiedzieć, jak wy to widzicie.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową, jakby to była odpowiedź, na którą czekała.

Przy jednej z chat bawiły się dzieci.

Gdy przechodziliśmy, jedno z nich krzyknęło radośnie:

– Patrzcie, idzie Michał i Alina!

Matka od razu zgromiła je spojrzeniem.

– Nie tak, dziecko! Pan Michał i Pani Alina!

Alina zatrzymała się, przykucnęła przy dziecku i szepnęła mu do ucha:

– Możesz mówić Michał i Alina. Tak będzie najlepiej.

Chłopiec roześmiał się i od razu powtórzył głośniejszym głosem:

– Michał i Alina!

Kilku dorosłych uśmiechnęło się pod nosem.

Niektórzy pokręcili głową, ale było widać, że ta prostota im się podobała.

Tego samego dnia Alina zaczęła przygotowywać mały chlewik przy domu.

Wynieśliśmy resztki starych desek, otworzyliśmy szeroko drzwi, żeby przewietrzyć wnętrze.

W rogu stanął prosty stół, na którym ułożyła kilka bandaży, parę butelek z ziołami i jedyną czystą miskę, jaką udało się znaleźć.

– To nie szpital

– powiedziała, ocierając dłonie w fartuch

– ale wystarczy, żeby zacząć.

Nie minęła chwila, gdy zajrzał do nas sąsiad

– wysoki mężczyzna z rękami spracowanymi od siekiery.

– Słyszałem, że robicie coś dla chorych

– mruknął, trochę speszony.

– Mogę pomóc.

Stół zbity mam mocniejszy, przeniesiemy go tutaj.

Alina uśmiechnęła się wdzięcznie.

– Każda pomoc się przyda.

Kilka godzin później przyszła też jedna z kobiet, niosąc w chustce kilka buteleczek i stary bandaż.

– Miałam to w domu

– tłumaczyła.

– Nie wiem, czy się nada, ale... może się przydać.

Alina obejrzała zawartość: spirytus, trochę proszku na gorączkę, zrolowany stary opatrunek.

– Nada się – powiedziała, a w jej głosie zabrzmiała nadzieja.

Tak krok po kroku, dzięki drobnym gestom, w przydomowym chlewiku rodziła się pierwsza lecznica w nowej wsi

– skromna, ale coraz bardziej prawdziwa.

### **Rozmowa z Romanem**

Następnego dnia poszedłem do Romana.

Siedział przed swoim domem, ostrząc siekiere.

– Cześć, Roman

– zacząłem.

– Pogadamy?

Podniósł wzrok i uśmiechnął się krótko.

– Tak jasne, co jest, majorze...

– urwał nagle i poprawił się niezgrabnie.

– Yyy... Michale.

Spojrzałem na niego spod byka, ale kącikiem ust drgnął mi uśmiech.

– Romanie, zapomniałeś się. Ale wiesz co?

W sumie dobrze.

Bo skoro tak ci łatwiej, to będziesz mi pomagał... w nowej roli.

Roześmiał się, odkładając siekierę.

– No proszę, czyli znowu jak dawniej?

– Nie jak dawniej

– poprawilem.

– Teraz inaczej.

Żadnych rozkazów, żadnych koszar.

Ale i tak będę potrzebował kogoś, kto pomoże utrzymać porządek.

Roman skinął głową poważnie.

– To akurat umiem. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Uścisnęliśmy sobie dłonie, a w tym uścisku było coś więcej niż zwykła zgoda

– była to niewypowiedziana obietnica, że razem poprowadzimy nową wieś, tak jak kiedyś razem szliśmy na front.

Roman uśmiechnął się lekko pod nosem. – Aż przypominają się dawne czasy...

## **Mostek I Studnia**

Następnego dnia wieś podzieliła się pracą.

Kobiety zajęły się placem wokół studni

– usuwały chwasty, równiły ziemię, układały kamienie, żeby powstała ścieżka.

Dzieci biegały dookoła, nosiły małe patyki, a co chwila wybuchał śmiech.

Ktoś rzucił, że trzeba będzie postawić tu ławkę, ktoś inny dodał, że przydałoby się miejsce na ognisko

– i nagle zwykłe porządkowanie zaczęło zamieniać się w planowanie przyszłego serca wsi.

My, mężczyźni, ruszyliśmy do rzeki.

Mostek, który kiedyś łączył drogę prowadzącą dalej w świat, leżał w ruinach

– spróchniałe belki, zerwane deski, resztki lin.

Wojna zostawiła tu swoje piętno tak samo mocno, jak na ludziach.

– No, panowie

– odezwał się Roman, stając na brzegu

– jak go odbudujemy, to i wieś będzie miała drogę do świata.

Zabraliśmy się do pracy.

Każdy coś przyniósł

– belki, gwoździe, narzędzia.

Nie było łatwo, ale każdy wiedział, że ten most to coś więcej niż zwykła przeprawa.

W trakcie roboty jeden z chłopaków rozgrzebując ziemię przy brzegu natrafił na coś twardego.

Wyciągnął zardzewiały hełm, potem manierkę i fragment pociętej broni.

Zapadła cisza.

– Wojna...

– mruknął ktoś.

– Nawet tutaj została.

Spojrzałem na te przedmioty i powiedziałem tylko:

– Niech leżą. To znak, co było. Ale my budujemy nowe.

Chłopi skinęli głowami i wróciliśmy do pracy.

Na placu przy studni kobiety w tym czasie rozmawiały o przyszłości.

Jedna wspomniała o ławkach, inna o ognisku, jeszcze inna o tym, że można by zrobić mały ogródek z ziołami dla lecnicy Aliny.

Śmiechy i rozmowy mieszały się z odgłosami pracy.

Wieś, choć wciąż w ruinie, zaczynała żyć

– mostkiem i studnią, sercem i drogą.

Wieczorem, gdy prace przy mostku i studni dobiegły końca, wieś zebrała się razem.

Ognisko płonęło jasno, dzieci biegały dookoła, a dorośli siedzieli w kręgu

– zmęczeni, ale zadowoleni.

Nie było wielkich przemówień, nie było patosu.

Było tylko poczucie, że coś się zmieniło

– że z ruin naprawdę zaczyna rosnać nowa wieś.

Dla mnie i Aliny, dla Romana i Kasi, a także dla wszystkich mieszkańców, był to dopiero początek.

Ale pierwszy raz od dawna poczułem, że ten początek może prowadzić gdzieś dalej niż tylko do kolejnego dnia.

## *Rozdział 6 – Kasia*

Kasia wyjechała do miasta nagle, nie tłumacząc się nikomu poza krótkim: „muszę zrobić badania”.

Roman udawał spokój, ale każdy, kto znał go dłużej, widział, że przeżywa to na swój sposób.

Chodził po obejściu, pytał ludzi, czy ktoś czegoś nie słyszał, a gdy wracał wieczorami do pustego domu, cisza ciążyła mu bardziej niż jakakolwiek praca.

Wróciła po kilku dniach. Zmieniona.

Na twarzy nosiła ten sam uśmiech co zawsze, ale oczy... w oczach miała coś, co nie pasowało do uśmiechu.

Była bardziej zamyślona, cichsza, jakby każda myśl ważyła tonę.

Wieczorem przyszła do Aliny.

Zapukała delikatnie, weszła do środka i usiadła na ławie obok pieca.

Alina od razu wyczuła, że coś się dzieje.

– Kasia?

– zapytała cicho.

– Co się stało?

– Muszę ci coś powiedzieć

– odparła drżącym głosem.

– Całą prawdę. Nie mogę już dłużej milczeć.

Opowieść trwała długo.

Kasia mówiła o badaniach, które zrobiła w mieście, o chorobie, która mogła być poważniejsza, niż chciała przyznać.

Mówiła o swojej przeszłości, o Witku, z którym łączyło ją więcej, niż kiedykolwiek zdradziła.

O dziecku, którego już nie było.

Głos załamywał się jej, gdy o tym wspominała, a oczy wypełniały się łzami, których dotąd nigdy nie pokazywała.



– Rozumiesz teraz?

– spytała w końcu.

– Dlaczego czasem byłam ostra, zimna, czemu nie potrafiłam się odnaleźć?

Niosłam to w sobie cały czas.

Alina nie odpowiedziała od razu.

Podeszła do niej, objęła ją ramionami i wyszeptała:

– Teraz nie jesteś z tym sama.

– Dlatego muszę odejść

– powiedziała Kasia, odsuwając się lekko.

– Nie chcę, żeby Roman cierpiał przeze mnie.

Nie chcę, żebyście wy cierpieli.

Muszę znaleźć swoją drogę, choćby daleko stąd.

Alina poczuła, że to nie jest prośba o zgodę, tylko decyzja, która już zapadła.

Tego samego wieczoru Kasia zniknęła.

W jej pokoju nie zostało nic poza małą spinką, którą Alina znalazła na stole.

Schowała ją, wiedząc, że to jedyny ślad przyjaciółki.

Rano Roman chodził po wsi jak cień.

Pytał każdego, kogo spotkał:

– Widział ktoś Kasię?

Może była u was?

Może poszła w stronę lasu?

Odpowiedzi były zawsze takie same

– nikt nic nie wiedział.

Roman stawał coraz bardziej zrozpaczony, rozglądał się jak człowiek, któremu nagle wyrwano część życia.

Alina milczała.

Tylko ona wiedziała prawdę, ale nie mogła jej zdradzić.

Michał patrzył na nią uważnie.

Nie pytał, ale w jego spojrzeniu była cisza, która mówiła wszystko

– domyślał się, że Alina wie więcej, niż mówi.

Mijały dni, a potem tygodnie.

Wieś szła swoim rytmem

– prace przy domach, mostku i studni, wieczorne spotkania przy ogniu.

Roman starał się żyć dalej, ale każdy widział, że w środku coś w nim pękło.

### **Powrót**

Aż któregoś dnia, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, na horyzoncie pojawiła się grupa podróżnych.

Szli wolno, prowadząc wóz, na którym leżały pakunki.

Ludzie z wioski wyszli im naprzeciw z ciekawością, a kiedy się zbliżyli, czas jakby się zatrzymał.

Wśród przybyłych była Kasia.

Odmieniona, spokojniejsza, a obok niej szedł mężczyzna, którego nikt wcześniej nie widział

– jej nowy towarzysz.

Ale to nie on sprawił, że ludzie wstrzymali oddech.

Obok nich szedł Marek.

Roman stał osłupiały, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

Kasia, której tak długo szukał, wróciła... ale z kimś innym u boku.

A Marek, którego wszyscy uważali za zaginionego, wracał razem z nią.

Wieś zatrzymała się w ciszy, czekając, co wydarzy się dalej.

Roman był pierwszy, który ruszył do przodu.

Z początku jakby biegł, ale po kilku krokach zwolnił, bo widok Kasi z innym mężczyzną obok zatrzymał go w półdrogi.

W jego oczach widać było wszystko – ulgę, radość, niedowierzenie, a potem ból, jakby ktoś wbił mu nóż w serce.

– Kasia...

– wydusił z siebie.

– Ty... wróciłaś?

Kasia spuściła wzrok.

– Wróciłam, Romanie.

Ale już nie ta sama.

Za jej plecami wysunął się Marek.

Wysoki, wychudzony, z twarzą pooraną zmęczeniem, ale żywy.

– Michał...

– powiedział, a w jego głosie brzmiała niewypowiedziana ulga.

– Myślałem, że nigdy cię nie zobaczę.

Cała wieś zamarła.

Ludzie zaczęli szeptać między sobą, ktoś zawołał: „To Marek!”, ktoś inny złapał się za głowę, jakby zobaczył ducha.

Alina podeszła powoli, niepewnie, aż w końcu nie wytrzymała i rzuciła mu się w ramiona.

– Marek...

– wyszeptała, łzy płynęły jej po policzkach.

– Ty żyjesz...

Michał stał obok, wpatrzony w dawnego towarzysza.

W jego oczach mieszało się tysiąc uczuć

– radość, że przyjaciel wrócił, i niepokój, bo wiedział, że z tym powrotem zmieni się wszystko.

Roman tymczasem patrzył na Kasię i jej nowego towarzysza.

Zaciskał szczęki, walcząc ze sobą, żeby nie powiedzieć czegoś, czego później by żałował.

Wieś trwała w napięciu, jakby każdy czekał na pierwszy ruch, na pierwsze słowo, które rozbije ciszę.

### **Powrót Marka**

Michał pierwszy podszedł do Marka, ujął go za ramiona, jakby chciał się upewnić, że naprawdę stoi przed nim, a nie jest tylko cieniem ze wspomnień.

– Marek...

– powiedział cicho.

– Chodź. Do domu.

Alina nie puszczała jego dłoni, prowadziła go krok po kroku, jakby bała się, że jeszcze upadnie.

Marek chwiał się na nogach, ale w jego oczach pojawiło się coś, czego dawno w nich nie było

– nadzieja.

Zabrali go do swojego domu.

Usadzili przy stole, podali kubek wody, kawałek chleba i miseczkę gorącej zupy.

Marek jadł powoli, łapczywie, jak człowiek, który długo nie miał nic w ustach, ale jednocześnie z wdzięcznością, jakby każdy kęs był świętem.

– Spokojnie – mówiła Alina, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Masz czas. Już jesteś u siebie.

Michał siedział naprzeciw, obserwując go w milczeniu.

Dopiero gdy Marek skończył, zapytał cicho:

– Powiedz... jak to możliwe, że żyjesz?

Marek podniósł wzrok.

– To długa historia

– odpowiedział ochryłym głosem.

– Ale najważniejsze, że wróciłem. Do was.

Alina nie powstrzymała łez, ściskając jego dłoń oburącz.

Na zewnątrz wieś wciąż szeptała o powrocie Marka i o tym, że Kasia pojawiła się z nowym mężczyzną.

Ale w domu Michała i Aliny liczyło się tylko jedno – że Marek, którego już dawno oplakali, znów siedział przy ich stole.

### **Kolejny dzień**

Następnego dnia wieś wciąż żyła szeptami.

Jedni mówili, że Kasia wróciła odmieniona, inni patrzyli nieufnie na obcego mężczyznę, który szedł u jej boku.

Dzieci dopytywały, kim on jest, a starsi kręcili głowami – bo w czasach niepewności każdy obcy był zagadką, jeśli nie zagrożeniem.

Roman nie wytrzymał. Podszedł do niej na placu, gdy rozdawała jakieś drobiazgi z wozu, który przywiozła.

– Kasia...

– odezwał się niepewnie.

– Musimy pogadać.

Spojrzała na niego, ale w jej oczach nie było już tego samego błysku, który pamiętał sprzed miesięcy.

– Romanie, teraz nie czas

– odpowiedziała cicho.

– Daj mi chwilę.

Chciał coś dodać, ale nie zdążył

– obok niej stanął jej nowy towarzysz, spoglądając na Romana z wyższością.

Roman odwrócił się na pięcie i odszedł, a wieś obserwowała tę scenę w milczeniu.

Alina obserwowała ją z daleka, widziała, jak Kasia siedzi w progu chaty, skulona, wpatrzona w ziemię.

Wiedziała o jej chorobie, wiedziała o całej prawdzie, ale nie mogła tego powiedzieć Romanowi.

Michał spojrzał na nią uważnie, jakby znał wszystkie odpowiedzi, ale i on milczał.

Roman błąkał się po wsi jak cień.

Nie rozumiał, dlaczego Kasia wciąż uciekała od niego, dlaczego wciąż była poza zasięgiem.

Wieś szeptała coraz głośniej, Marek powoli wracał do sił, a nad całością wisiało pytanie, na które nikt nie znał odpowiedzi: co dalej z Kasią?

## ***Rozdział 7 – Cisza po burzy***

Wieczorem, w domu u Aliny i Michała, panowała cisza.

Marek wciąż spał, wycieńczony, jakby całe tygodnie życia na krawędzi nagle spadły mu z ramion.

Oddychał ciężko, ale spokojnie

– jak ktoś, kto wreszcie znalazł bezpieczne miejsce.

Alina siedziała przy ogniu, splatając dłonie, jakby chciała ukryć drżenie palców.

Michał patrzył na nią długo, milcząc, a potem spytał cicho:

– Powiedz mi, Alino... czy ja powinienem wiedzieć o wszystkim?

Podniosła wzrok, a w jej oczach zobaczył cień, którego nie chciała zdradzać.

Wiedział. Może nie znał szczegółów, ale rozumiał, że Kasia powiedziała jej coś, co zmieniło wszystko.

– Michał...

– zaczęła, ale głos jej się załamał.

– Czasem prawda jest cięższa niż kłamstwo.

On podszedł, położył dłonie na jej ramionach i skinął głową.

– Wiem. Nie musisz mówić, jeśli obiecałaś milczeć. Ale widzę to w twoich oczach.

Alina spuściła wzrok, ścisnęła jego rękę mocniej.

Za drzwiami wsi słyszeć było głosy ludzi, którzy wciąż szeptali o powrocie Kasi i o obcym mężczyźnie, który uciekł.

A w domu Michała i Aliny ciężar ciszy był większy niż wszelkie plotki.

### **Roman**

Roman błąkał się po wsi bez celu. Dzień był pełen pracy, ludzie wracali do swoich domów, a on zamiast tego krążył, jakby wciąż czegoś szukał.

Każdy zakątek przypominał mu Kasię – jej śmiech przy studni, rozmowy przy ognisku, spojrzenia, które zostawały dłużej, niż powinny.

Teraz nie zostało nic, tylko puste wspomnienia.

Usiadł na pniu przed swoją chatą, twarz ukrył w dłoniach.

Miał wrażenie, że całe to nowe życie, które razem zaczęli budować, rozsypało się jak domek z kart.

– Dlaczego?

– wyszeptał do siebie.

– Dlaczego tak łatwo odeszłaś?

Wieś milczała, tylko wiatr przesuwiał się między chatami.

Roman czuł, że jeśli ktoś teraz do niego podejdzie, nie zdoła utrzymać maski.

Po chwili wyszedł Michał.

Stanął kawałek dalej, patrzył na przyjaciela w milczeniu.

Wiedział, że Roman cierpi, wiedział też, że prawdy nie może mu zdradzić – bo to nie należało do niego.

Podszedł bliżej i usiadł obok.

– Romanie...

– odezwał się spokojnie.

– Wiem, że jest ciężko. Ale nie możesz dać się złamać. Wieś cię potrzebuje.

Roman roześmiał się gorzko

– Wieś... A co z tym, czego ja potrzebuję?

Michał nie odpowiedział od razu.

Spojrzał tylko w ciemność, jakby tam szukał słów.

– Może przyjdzie dzień, że i ty znajdziesz swoją odpowiedź. Ale dziś... trzymaj się.

Roman tylko pokiwał głową.

Siedzieli jeszcze chwilę w ciszy, aż w końcu podniósł się nagle.

W jego oczach pojawił się upór.

– Dość tego



– powiedział twardo.

– Idę do Kasi.

Michał skinął głową, nie próbując go zatrzymać.

Wiedział, że czasem człowiek musi sam stanąć twarzą w twarz ze swoim bólem.

Roman wszedł do chaty Kasi bez pukania.

Chciał wyrzucić z siebie wszystko

– gniew, rozpacz, pytania, które go dławily.

– Musimy porozmawiać!

– rzucił ostro.

Ale zamiast kłótni zobaczył ją bladą, skuloną na posłaniu.

Kasia uniosła głowę, próbowała coś powiedzieć, ale zabrakło jej sił.

Zachwiała się, a on w ostatniej chwili złapał ją w ramiona.

– Kasia!

– krzyknął, kładąc ją delikatnie z powrotem.

– Co się z tobą dzieje?!

Oddychała ciężko, oczy miała zamglone.

– Nic...

– wyszeptała.

– Tylko... tak bardzo...

Roman klęknął przy niej, trzymając jej dłoń w swojej, jakby bał się, że ją straci.

Czuwał tak długo, aż noc spowiła wieś.

W końcu pochylił się, głos miał drżący, ale stanowczy.

– Kasia... ja nie dam ci odejść.

Nieważne, co zrobiłaś.

Nieważne, jak bardzo mnie odpychasz.

Kocham cię.

I nie zostawię cię, choćby cały świat się od ciebie odwrócił.

Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu, ale łzy potoczyły się po policzkach.

– Roman...

Przytulił ją delikatnie, jakby była z porcelany.

A potem został tak całą noc

– czuwając, nie spuszczać jej z oczu, jak strażnik, którego żadna burza już nie odciągnie.

Poranek był chłodny, mgła snuła się między chatami, kiedy Roman wreszcie wyszedł z izby Kasi.

Był zmęczony, ale w jego oczach tliła się nowa determinacja.

Udał się prosto do domu Michała i Aliny.

W progu zatrzymał się na chwilę, jakby szukał odwagi, a potem wszedł.

– Witajcie

– powiedział cicho.

– I ty, Marku... dobrze cię znów widzieć.

Marek, wciąż blady, ale już przytomniejszy, uśmiechnął się słabo.

– Roman... dawno, przyjacielu.

Michał podał Romanowi kubek gorącej herbaty.

– Usiądź. Wyglądasz, jakbyś całą noc nie zmrużył oka.

Roman skinął głową.

– Bo i nie zmrużyłem.

Czuwałem przy Kasi.

Słabnie... nie wiem, co się z nią dzieje, ale nie zostawiłem jej ani na chwilę.

Alina zbladła i natychmiast wstała.

– Muszę do niej iść.

– Spojrzała na Michała, jakby prosiła go o ciche przyzwolenie.

– Chcę wiedzieć, co się z nią dzieje.

Wybiegła szybko, zostawiając mężczyzn samych.

Zapadła chwila ciszy.

Marek uniósł wzrok na Romana.

– Powiem ci coś... bo chyba czas, żebyś wiedział.

Roman spojrzał na niego pytająco.

– Ten facet, z którym przyszła Kasia...

– Marek zawahał się.

– On nie był jej wyborem.

To był ktoś, kto się do nas przykleił.

Spotkał ją w drodze i zrozumiał, że łatwiej będzie mu przetrwać przy niej niż samemu.

Ja już w mieście chciałem go przegonić, ale nie miałem sił.

Roman zmarszczył brwi.

– Więc to nie on...

– Nie

– odparł Marek stanowczo.

– Kasia nie była z nim. On po prostu przeciął jej drogę i uczeplił się jak cień.

Roman spuścił wzrok, a na jego twarzy widać było ulgę mieszaną ze wstydem. –

A ja myślałem...

– przerwał, zacisnął pięści, ale zaraz odetchnął głęboko.

– Dobrze, że to powiedziałeś.

Michał milczał, tylko patrzył na Romana uważnie.

Wiedział, że ta prawda wiele zmienia.

Roman po chwili dodał cicho:

– To znaczy, że naprawdę muszę przy niej zostać. Do końca.

## Czuwanie

Alina weszła do izby cicho, niemal na palcach.

Kasia leżała na posłaniu, blada, z włosami przyklejonymi do czoła od potu.

Oddychała nierówno, czasem ciężiej, jakby każdy oddech kosztował ją wysiłku.

Alina usiadła obok, poprawiła koc i położyła dłoń na jej ręce.

Była chłodna, zbyt chłodna.

– Kasia...

– szepnęła.

– Słyszysz mnie?

Powoli uchyliła powieki.

W jej oczach było zmęczenie, ale też cień ulgi, że nie jest sama.

– Alino...

– wyszeptała.

– Ja... już nie mam sił.

Alina przełknęła ślinę.

– To choroba?

Kasia odwróciła wzrok, jakby wstydziła się odpowiedzi.

– Tak.

Ale jeszcze nie koniec.

Potrzebuję tylko... kogoś obok.

Zapadła cisza.

Tylko ogień w piecu trząsał cicho.

Alina wzięła jej dłoń mocniej.

– Będziesz miała kogoś obok. Nie zostawimy cię.

W drzwiach stanął Roman.

Wyglądał na zmęczonego, z podkrążonymi oczami, ale w jego spojrzeniu była determinacja.

Zbliżył się, klęknął przy łóżku i bez słowa przejął dłoń Kasi z rąk Aliny.

– Teraz ja będę czuwał

– powiedział twardo, choć głos mu drżał.

– I nie waż się mnie odepchnąć.

Nie zostawię cię, Kasia.

Kasia spojrzała na niego, a w jej oczach pojawił się cień łez.

Nie protestowała.

Może po raz pierwszy od dawna poczuła, że nie musi niczego udawać.

Alina wstała i odsunęła się dyskretnie.

– Dobrze

– powiedziała cicho.

– Tak będzie najlepiej.

Roman został przy Kasi.

Całą noc siedział obok, podając jej wodę, poprawiając koc, słuchając każdego jej oddechu.

Nie wiedział, jak długo potrwa to czuwanie, ale wiedział jedno

– że teraz jego miejsce jest właśnie tutaj.

Poranek zastał Alinę i Romana przy łóżku Kasi.

Noc była długa, ciężka

– Kasia raz zapadała w niespokojny sen, raz budziła się z kaszlem, raz tylko leżała z półprzymkniętymi oczami.

Roman podawał jej wodę, Alina przykładła chłodne płótno do czoła.

Żadne z nich nie zmrużyło oka.

Tymczasem Michał i Marek, jeszcze przed świtem, ruszyli do miasta.

Droga była trudna, ale konieczna

– wszyscy wiedzieli, że bez pomocy lekarza Kasia może nie przetrwać.

Do miasta dotarli o świcie.

Michał sam wytłumaczył lekarzowi, co się dzieje, a Marek, choć osłabiony, dzielnie towarzyszył mu do samego końca.

Jeszcze przed południem wrócili do wsi, przywożąc ze sobą mężczyznę w długim, ciemnym płaszczu, z torbą przewieszoną przez ramię.

Lekarz wszedł do izby, gdzie leżała Kasia.

Poprosił o ciszę i zabrał się do badania

– osłuchiwał jej płuca, mierzył puls, patrzył w oczy.

Roman stał jak wryty, nie spuszczał z niego wzroku, jakby od tych słów miało zależeć całe jego życie.

W końcu lekarz odsunął się i zdjął okulary.

– Być może to zapalenie płuc – powiedział poważnie.

– Stan ciężki, ale nie beznadziejny.

Trzeba ją trzymać w cieple, poić, podawać zioła na obniżenie gorączki.

I przede wszystkim – ktoś musi nad nią stale czuwać.

Roman spojrzał na Alinę, a potem na Michała.

– To już robię – odparł cicho, ale stanowczo. – Nie odejdę od niej.

Lekarz pokiwał głową.

– To dobrze. Wiele teraz zależy od opieki.

Kasia westchnęła cicho, a Roman ujął jej dłoń.

– Słyszysz?

– wyszeptał.

– Dasz radę. Razem damy radę.

Po wyjściu lekarza Michał i Marek zostali jeszcze w sieni, jakby żaden z nich nie miał odwagi od razu wrócić do środka.

Droga do miasta dała im w kość – konie były zmęczone, a oni sami czuli każdy kilometr.

Marek oparł się o ścianę, oddychając głęboko.

– Widziałeś jego minę?

– zapytał, mając na myśli lekarza.

– Nie wyglądał, jakby był pewny, że sobie poradzi.

Michał poprawił płaszcz, spojrzał w stronę okna, zza którego dochodziły ciche odgłosy kaszlu Kasi.

– Lekarze nigdy nie dają pewności

– odparł.

– Ale powiedział jedno: że to nie jest jeszcze koniec.

Tyle nam wystarczy.

Marek skinął głową, choć w jego oczach było widać niepokój.

– Wiesz... gdy spotkałem ją w mieście, wyglądała już wtedy słabo.

Myślałem, że to zmęczenie, że może za dużo na siebie bierze. A teraz...

– Teraz jest wśród swoich – przerwał mu Michał stanowczo.

– To robi różnicę. Nie pozwolimy jej odejść tak łatwo.

Przez chwilę milczeli, a potem Marek uśmiechnął się słabo.

– Ty zawsze miałeś w sobie tę pewność.

Może właśnie tego nam wszystkim potrzeba.

Michał uściśnął go krótko za ramię.

– Potrzeba nam wiary. I pracy.

Reszta należy do niej... i do Boga.

Wrócili do izby, gdzie Roman wciąż siedział przy Kasi, jakby nawet na chwilę nie odrywał wzroku od jej twarzy.

Alina odprowadziła lekarza do kuchennego stołu.

Postawiła przed nim kubek gorącej wody z ziołami, ale sama usiadła naprzeciwko, nie odrywając wzroku od jego torby.

– Proszę mi powiedzieć wprost

– zaczęła.

– Co dokładnie mogę dla niej zrobić?

Lekarz westchnął, otworzył torbę i zaczął wyjmować kilka drobiazgów

– fiolkę z proszkiem, lniany woreczek z ziołami, stary stetoskop.

– Najważniejsze to ciepło

– powiedział spokojnie.

– Żadnych przeciągów, żadnego zimna.

Płuca muszą pracować, ale w spokoju.

Gorączkę trzeba zbijać

– okłady z chłodnej wody, zioła na poty.

– Jakie zioła? – dopytała od razu.

– Lipowe, malina, rumianek.

I to, co już macie

– macierzanka, szalwia, byle świeże.

– Spojrzał na nią uważnie.

– Pani wie, co robić.

Widać, że ma pani rękę do chorych.

Alina nie spuściła wzroku.

– Ale to może nie wystarczyć.

– Tak – przyznał lekarz, chowając rzeczy z powrotem.

– To ciężkie zapalenie płuc.

Jeśli organizm jest silny, przetrwa.

Jeśli nie... – zawahał się, ale widząc jej spojrzenie, dokończył:

– wtedy nie pomoże nawet najlepszy lekarz.

Alina oparła dłonie na stole.

– Więc muszę zrobić wszystko, żeby była silna.



– I nie sama

– dodał lekarz, spoglądając w stronę drzwi, za którymi Roman wciąż czuwał przy Kasi.

– Czasem obecność drugiego człowieka to najlepsze lekarstwo.

Alina skinęła głową.

Wiedziała, że to prawda.

Drzwi zamknęły się za lekarzem, a jego kroki szybko ucichły na ścieżce prowadzącej w stronę miasta.

Alina wróciła do izby.

Kasia spała niespokojnie, a obok, na niskim stołku, siedział Roman

– zmęczony, ale czujny.

– I co powiedział?

– spytał bez odrywania wzroku od chorej.

– Zapalenie płuc

– odpowiedziała cicho.

– Ciężkie, ale jeszcze nie beznadziejne.

Musi być w cieple, musi pić zioła i wodę, a my mamy nad nią czuwać bez przerwy.

Roman skinął głową.

– To ja będę przy niej. Cały czas.

Alina usiadła obok niego.

– Nie dasz rady sam.

– Spojrzała mu w oczy stanowczo.

– To może trwać dni, tygodnie.

Będziemy się zmieniać.

Ty w nocy, ja w dzień, albo odwrotnie.

Roman otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale po chwili tylko westchnął.

– Masz rację. Byle tylko nie została sama.

Alina uśmiechnęła się słabo.

– Nie zostanie.

Kasia poruszyła się niespokojnie, zaczęła kaszleć.

Roman od razu podał jej kubek z wodą, podtrzymując ją pod ramieniem.

Alina sięgnęła po chłodne płótno i przyłożyła do jej czoła.

Na chwilę ich dłonie spotkały się nad chorym ciałem.

Spojrzeni na siebie i bez słów zrozumieli jedno

– odtąd będą walczyć razem.

Drzwi zamknęły się za lekarzem, a jego kroki szybko ucichły na ścieżce prowadzącej w stronę miasta.

Alina wróciła do izby.

Kasia spała niespokojnie, a obok, na niskim stołku, siedział Roman

– zmęczony, ale czujny.

– I co powiedział?

– spytał bez odrywania wzroku od chorej.

– Zapalenie płuc

– odpowiedziała cicho.

– Ciężkie, ale jeszcze nie beznadziejne.

Musi być w cieple, musi pić zioła i wodę, a my mamy nad nią czuwać bez przerwy.

Roman skinął głową.

– To ja będę przy niej.

Cały czas.

Alina usiadła obok niego.

– Nie dasz rady sam.

– Spojrzała mu w oczy stanowczo.

– To może trwać dni, tygodnie.

Będziemy się zmieniać.

Ty w nocy, ja w dzień, albo odwrotnie.

Roman otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale po chwili tylko westchnął.

– Masz rację.

Byle tylko nie została sama.

Alina uśmiechnęła się słabo.

– Nie zostanie.

Kasia poruszyła się niespokojnie, zaczęła kaszleć.

Roman od razu podał jej kubek z wodą, podtrzymując ją pod ramieniem.

Alina sięgnęła po chłodne płótno i przyłożyła do jej czoła.

Na chwilę ich dłonie spotkały się nad chorym ciałem.

Spojrzeni na siebie i bez słów zrozumieli jedno

– odtąd będą walczyć razem.

Następnego dnia wieś żyła już tylko jednym

– chorobą Kasi.

Wieś rozeszła się szybko, a ludzie zaczęli przynosić, co mogli.

Jedna kobieta przyniosła garniec mleka, ktoś inny świeże zioła, które rosły jeszcze przy lesie, a dzieci przyniosły naręcze drewna, żeby w chacie nigdy nie wygasł ogień.

Roman i Alina czuwali przy łóżku, zmieniając się, jak ustalili.

Każdy oddech Kasi, każdy jej kaszel, przypominał im, że to walka z czasem.

Tymczasem Michał i Marek, widząc, że sama wieś może nie wystarczyć, ruszyli w stronę dawnych koszar.

Droga była długa i cicha, tylko wiatr huczał w koronach drzew.

Kiedy dotarli na miejsce, nie zastali już dawnej jednostki.

Baraki były splądrowane, drzwi powyważane, a wewnątrz walały się tylko resztki dawnego życia.

Ale nie byli sami.

Przy jednym z magazynów natknęli się na grupę szabrowników

– dwóch mężczyzn grzebało w skrzyniach, trzeci pilnował wejścia.

– Patrzcie no, panowie – zawołał jeden z nich, gdy zobaczył Michała i Marka. – Mamy gości.

– To nie wasze

– odparł chłodno Michał, podchodząc bliżej.

– Odejdźcie.

– A niby czyje?

– prychnął drugi, unosząc rękę z nożem.

– Wojny nie ma, każdy bierze, co chce.

Michał nie odpowiedział słowem.

Zamiast tego podszedł i z całej siły uderzył szabrownika pięścią w twarz.

Mężczyzna padł na ziemię jak rażony, a reszta odruchowo odskoczyła.

– Wynocha

– warknął Michał.

– Albo następny.

Nie musiał powtarzać dwa razy.

Szabrownicy zabrali się pośpiesznie, zostawiając skrzynie w połowie rozgrzebane.

Michał i Marek przeszukali pomieszczenia.

W jednym z kufrów znaleźli kilka butelek medykamentów, bandaże i stary inhalator.

Cudem ocalałe rzeczy, które ktoś przeoczył albo uznał za bezwartościowe.

– To może pomóc

– powiedział Marek, podając Michałowi butelkę z lekarstwem.

– Może uratować jej życie

– dodał Michał.

– Wracamy.

Do wsi wrócili późnym popołudniem.

Gdy Michał wszedł do izby, gdzie Kasia leżała pod czujnym okiem Romana i Aliny, położył na stole torbę.

– Znalazłem coś

– powiedział krótko.

– Resztki po naszej jednostce.

Może właśnie to da jej siłę, żeby przetrwać.

Roman spojrzał na niego z wdzięcznością, ale nie potrafił wydusić słowa.

Tylko skinął głową i znów zwrócił wzrok ku Kasi.

Alina otworzyła torbę przyniesioną przez Michała.

W środku znajdowały się fiołki z lekami, kilka bandaży i buteleczki z wyblakłymi etykietami.

Ostrożnie podniosła jedną z nich, przyjrzała się zawartości i westchnęła.

– To leki na płuca

– powiedziała.

– Jeszcze dobre. Dzięki Bogu...

Od razu zabrała się do pracy.

Rozdzieliła zadania bez wahania

– Roman miał podawać Kasi wodę i wspierać ją przy każdym łyku, Marek dorzucał drewna do pieca, a Michał pomagał rozcierać zioła i przygotowywać napar.

– Trzeba wzmocnić jej organizm

– tłumaczyła Alina, odlewając kilka kropel lekarstwa do kubka.

– Nie wolno jej forsować.

Ma pić małymi łykami, często, ale powoli.

Roman podtrzymywał Kasię, kiedy Alina podała jej pierwszy kubek. Kasia otworzyła oczy i spojrzała na niego, a potem na Alinę.

Jej twarz była zmęczona, ale w spojrzeniu pojawił się cień ulgi.

– To pomoże?

– wyszeptała słabym głosem.

– Tak

– odpowiedziała Alina z uśmiechem, choć w środku ścisnęło ją z niepokoju.

– Musisz tylko zaufać nam i trochę odpocząć.

Kasia zamknęła oczy i napiła się, a Roman czuwał przy niej jak wierny strażnik.

Wieczorem, gdy ogień trząsał w piecu, a w izbie panowała cisza, Alina usiadła przy stole obok Michała.

– Na razie gorączka spadła

– powiedziała cicho.

– To dobry znak.

Ale zapalenie płuc nie odpuszcza tak łatwo.

Przed nami długie dni i noce.

Michał skinął głową, patrząc w stronę posłania.

– Przetrwamy. Razem.

Roman, słysząc te słowa, ujął mocniej dłoń Kasi, jakby chciał przysiąc, że nie pozwoli jej odejść.

### **Kilka dni później**

Przez kolejne dni życie wsi podporządkowało się chorobie Kasi.

Alina doglądała jej niemal bez przerwy, raz po raz sprawdzając temperaturę, przykładając chłodne okłady i przygotowując ziołowe napary.

Roman siedział przy łóżku dniem i nocą, z rzadka dając się namówić, by choć na chwilę się zdrzemnąć.

Nie chciał opuścić jej nawet na moment.

Michał i Marek organizowali to, co potrzebne

– drewno, świeże mleko, dodatkowe posłanie, a także zioła od mieszkańców.

Marek, choć wciąż osłabiony, sam przynosił wodę ze studni, mówiąc, że nie może siedzieć beczynn timer.

Wież pomagała, jak mogła.

Kobiety przynosiły wywary i kompresy, starsi dzielili się doświadczeniem, a dzieci biegały z drobnymi darami

– jednym kubkiem mleka, innym kawałkiem miodu.

Każdy chciał dołożyć cegiełkę, jakby walka o zdrowie Kasi była walką o całą wspólnotę.

Nocami w chacie słyhać było ciężki oddech chorej, czasem kaszel, czasem ciche westchnienia.

A obok

– nieustanne czuwanie.

Roman trzymał ją za rękę, Alina doglądała, Michał doglądał paleniska, Marek czuwał przy drzwiach.

I tak dzień po dniu.

Aż wreszcie, któregoś ranka, Kasia otworzyła oczy i pierwszy raz od dawna odezwała się wyraźnym głosem.

– Dziękuję... że jesteście.

Roman nachylił się i uśmiechnął z ulgą, a Alina wytarła jej czoło.

Michał i Marek wymienili spojrzenia

– wreszcie poczuli, że najgorsze minęło.

Choroba nie zniknęła całkiem, ale od tej chwili wiedzieli, że Kasia będzie żyć.

Potrzebowała jeszcze czasu, opieki i sił, ale wracała do nich

– powoli, krok po kroku.

## ***Rozdział 8 – Razem mimo wszystko***

Kilka dni później Kasia wreszcie wyszła z najgorszego.

Gorączka ustąpiła, kaszel złagodniał, choć wciąż leżała blada i osłabiona, jakby każda chorobowa noc zostawiła w niej ślad.

Nie była już tą samą kobietą, co przedtem

– choroba odebrała jej część sił, jakby czas przyspieszył tylko dla niej.

Roman siedział obok, tak jak przez wszystkie te dni.

Nie odstępował jej ani na krok, choć Alina prosiła, żeby czasem odpoczął.

On jednak uparcie powtarzał, że nie odejdzie.

Kasia otworzyła oczy i spojrzała na niego.

W jej spojrzeniu nie było już chłodu ani ucieczki

– tylko zmęczenie i cień wdzięczności.

Roman pochylił się bliżej.

– Kasia... jak się czujesz?

– zapytał cicho.

– Czy czegoś ci trzeba?

Ona odwróciła głowę w bok, jakby nie chciała, by widział jej oczy.

Nie odpowiedziała.

Roman westchnął, ale nie puścił jej dłoni.

Wręcz przeciwnie

– ujął ją mocniej, a ona, nieświadomie czy nie, zaczęła ścisnąć jego rękę coraz mocniej.

– Wszystko będzie dobrze

– mówił spokojnie.

– Ze wszystkim sobie poradzimy.



Musisz tylko dojść do zdrowia.

Reszta... to już nasza sprawa. Razem damy radę.

Kasia zamknęła powieki, a na jej twarzy pojawił się cień łez.

Nie powiedziała nic, ale jej dłoń nie wypuszczała jego dłoni ani na moment.

Cisza w izbie trwała dłuższą chwilę.

Roman nie odrywał wzroku od Kasi, trzymał jej dłoń, jakby od tego zależało jej życie.

Ona oddychała ciężko, czasem drżała, jakby walczyła sama ze sobą.

W końcu uniosła lekko powieki.

– Romanie...

– wyszeptała.

– Ja... bałam się. Nie wiedziałam, co będzie, jeśli... jeśli powiesz, że mam odejść.

– Nigdy bym tego nie powiedział

– przerwał jej cicho.

– Nigdy.

– Ale ja... – odwróciła głowę, znów uciekając spojrzeniem.

– Ja nie jestem taka jak wy. Ty, Michał, Alina... jesteście młodzi, silni.

Ja... ja mam swoje lata, swoją przeszłość.

I jeszcze ta choroba...

Roman uśmiechnął się smutno, gładząc jej dłoń kciukiem.

– Kasia... każdy z nas niesie coś.

Każdy ma swoje rany.

A ty... ty nie jesteś dla mnie ciężarem.

Nigdy nie byłaś.

Jej palce zacisnęły się jeszcze mocniej na jego dłoni.

Łza spłynęła jej po policzku, ale tym razem nie odwróciła twarzy.

– A jeśli nie dam rady?

– spytała cicho.

– Wtedy będę twoją siłą

– odparł.

– Tak jak ty byłaś kiedyś dla mnie.

Kasia spojrzała na niego długo, a w jej oczach po raz pierwszy od dawna pojawiło się coś więcej niż smutek

– nadzieja.

Z każdym następnym dniem z Kasią było coraz lepiej.

Choroba powoli ustępowała, choć wciąż była daleka od pełni sił.

Każdy jej krok, każdy oddech przypominał, że nie jest już tą samą kobietą co przedtem.

Pewnego popołudnia delikatnie otworzyły się drzwi izby.

Weszła Alina, niosąc świeży napar i czyste płótna.

Spojrzała na Romana, który siedział przy łóżku z tym samym uporem co zawsze.

– Romanie, teraz ja przy niej zostanę

– powiedziała łagodnie.

On już otwierał usta, żeby zaprotestować, ale wtedy Kasia ujęła go za rękę.

Jej głos był słaby, ale stanowczy:

– Romanie... idź. Odpocznij.

Będiesz mi potrzebny.

Roman spojrzał na nią zaskoczony.

Przez chwilę wyglądał, jakby chciał się sprzeciwić, ale zaraz skinął głową.

Natychmiast podniósł się z ławy, jakby bał się zmienić zdanie, i ruszył ku drzwiom.

Zatrzymał się jednak w progu, spojrzał na Alinę i powiedział poważnie:

– Jeśli cokolwiek się stanie... wołaj mnie od razu.

Alina kiwnęła głową.

– Obiecuję.

Roman jeszcze raz spojrzął na Kasię

– na jej blade policzki i oczy, które mimo choroby błyszczały teraz spokojem i wyszedł.

Zostawiając za sobą ciężar, który nosił przy jej łóżku od tylu dni.

Alina postawiła kubek z naparem na stole i usiadła przy łóżku.

Spojrzała na chorą przyjaciółkę, która wyglądała lepiej niż kilka dni temu, ale wciąż miała w oczach cień zmęczenia.

– Jak się dziś czujesz, Kasiu?

– zapytała spokojnie.

– Wiesz, narobiłaś nam wszystkim niezłego stracha.

Kasia odwróciła wzrok, bawiąc się rogiem koca.

– Nie chciałam... po prostu... czasami człowiek robi rzeczy, których sam nie rozumie. Ja...

Alina uniosła dłoń i przerwała jej łagodnie.

– Nie teraz, Kasiu.

To nie jest czas na takie rozmowy.

Najpierw odzyskaj siły.

Zapadła chwila ciszy.

Kasia zamknęła oczy, jakby zastanawiała się, czy mówić dalej, ale w końcu westchnęła i szepnęła:

– Byłam głupia.

Wiesz?

Tyle czasu uciekałam, gubiłam się sama w sobie... A Roman... on był obok.

Nie przez to, że siedział tu całe dnie i noce.

Tylko dlatego, że przy nim mogłam być sobą.

Nie musiałam niczego udawać.

Alina uśmiechnęła się ciepło i poprawiła jej poduszkę.

– Właśnie dlatego powinnaś go wreszcie dopuścić bliżej.

Kasia skinęła głową i ścisnęła dłonie na kocu.

– Wiem. Już nie chcę uciekać.

Roman wrócił po krótkim odpoczynku.

Gdy wszedł do izby, przywitał się cicho, jakby nie chciał zakłócić spokoju.

– Dzień dobry, dziewczyny.

Alina uśmiechnęła się lekko.

– Dobrze, że jesteś, Romanie.

Pomożesz mi?

Trzeba zmienić posłanie, całe wilgotne od potu.

Roman podszedł do łóżka i nachylił się nad Kasią.

– Chodź, pomogę ci.

Delikatnie podniósł ją i oparł o siebie, gdy Alina zajęła się świeżymi płótnami.

Kasia była lekka, słaba – czuł, jak jej ciało bezwładnie opiera się na nim.

– Wiesz co

– mruknął po chwili

– wyjdziemy na chwilę przed dom.

Posiedzisz na ławce, przewietrzysz się.

Zabrał koc, którym ją otulił, i ostrożnie poprowadził przed próg.

Słońce przebijało się przez chmury, a powietrze było rześkie.

Usiedli na ławce, Kasia skulona w jego ramionach.

Kiedy nachylił się, by poprawić koc, poczuł, jak jej dłoń łapie go za rękę i lekko przyciąga do siebie.

– Zostań ze mną

– szepnęła.

Roman zamarł, a potem usiadł bliżej.

Kasia oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy.

– Dziękuję ci... za wszystko.

– To nic takiego

– odpowiedział cicho, patrząc przed siebie.

– Gdyby trzeba było, zrobiłbym to jeszcze raz.

I jeszcze sto razy.

Nie powiedzieli nic więcej.

Siedzieli tak razem, w ciszy, która mówiła więcej niż tysiąc słów.

Kasia chorowała jeszcze przez kilka następnych dni, ale z każdym porankiem wyglądała lepiej.

Jej organizm walczył z chorobą jak żołnierze na froncie

– uparcie, krok po kroku, bez poddania się, mimo słabości i ran.

Roman trwał przy niej wiernie, Alina doglądała wszystkiego z troską, a Michał i Marek dbali, by w chacie nigdy niczego nie zabrakło.

Cała wieś oddychała tym samym rytmem – troską o jedną z nich.

W końcu nadszedł dzień, gdy Kasia mogła usiąść o własnych siłach, a na jej twarzy pojawił się cień dawnego uśmiechu.

Była słabsza niż przedtem, choroba odcisnęła na niej swoje piętno, ale żyła.

Życie we wsi zaczynało powoli wracać do normy.

## *Rozdział 9 – Wieś I przyszłość*

Kilka tygodni minęło od choroby

Kasi. Jej siły wracały powoli, ale życie we wsi toczyło się już swoim rytmem.

Domy, które jeszcze niedawno były zgłiszczami, zaczynały nabierać kształtów.

Na placu znów słychać było śmiech dzieci, a dorośli coraz częściej rozmawiali nie o przetrwaniu, lecz o tym, jak odbudować przyszłość.

Michał każdego dnia doglądał prac

– raz pomagał przy studni, raz przy naprawie mostku, innym razem radził, jak rozdzielić pracę, by nikt nie został sam.

Choć nie narzucał się, ludzie i tak spoglądali na niego, jakby czekali na znak albo wskazówkę.

Alina z kolei coraz bardziej rozwijała swoją lecznicę.

Dawny chlewik, który na początku służył jedynie za prowizoryczne miejsce opatrunków, teraz nabierał porządku.

W izbie pachniało suszonymi ziołami, a na półkach pojawiały się kolejne słoiki i butelki, które wieśniacy przynosili, by ją wspierać.

Roman niemal całkowicie poświęcił się Kasi.

Nie odstępował jej w najtrudniejszych dniach, a teraz, gdy powoli wracała do zdrowia, uczył się cierpliwości

– bo wiedział, że jej ciało już nigdy nie będzie tak silne jak dawniej.

Ale mimo to w jego oczach po raz pierwszy od dawna pojawiła się nadzieja.

Marek natomiast szukał dla siebie miejsca.

Jeszcze słaby po swoich przejściach, coraz częściej wychodził do pracy z innymi.

Jednego dnia pomagał przy stawianiu płotu, drugiego nosił drewno, trzeciego pomagał dzieciom reperować wózek.

Ludzie zaczynali go akceptować, a on powoli stawał się częścią wspólnoty, choć w jego spojrzeniu wciąż kryła się cień dawnych wędrówek.

Wieś żyła.

Ale wraz z oddechem ulgi coraz wyraźniej pojawiał się pytanie: jaką drogą pójdzie dalej?

Wieczorem, kiedy prace we wsi już ustały, Michał i Marek siedli obok siebie przed chatą.

Cisza była gęsta, tylko świerszcze cykały w trawie.

Michał przez chwilę milczał, aż w końcu odezwał się:

– Marku... od dawna chciałem cię zapytać.

Co się z tobą działo? Jak tu trafiłeś?

Marek spuścił wzrok.

Długo bawił się kamyczkiem w dłoni, zanim odpowiedział.

– Nie pytałeś, bo wiedziałeś, że wtedy bym nie powiedział. Nie miałem siły.

– A teraz?

– Michał spojrzał mu prosto w oczy.

– Teraz masz.

Marek westchnął.

– Po wojnie, przez kontakty z Aliantami, udało mi się dostać do USA.

Myślałem, że tam znajdę nowe życie.

Ale Ameryka... to nie była moja ziemia.

Ciężka praca od świtu do nocy, za grosze. Obcy ludzie, obcy język, a serce cały czas w Polsce.

Każdy dzień był tylko po to, żeby zarobić na bilet powrotny.

Michał milczał, czekając.

– Wróciłem, bo zrozumiałem, że nie ma sensu uciekać.

Że mogę zginąć tutaj, ale przynajmniej w domu. I wtedy spotkałem Kasię.

Była sama, potrzebowała pomocy.

A ja...

– zatrzymał się na chwilę

– ja też jej potrzebowałem.

– I od tej chwili byliście razem?

– zapytał Michał.

– Tak.

To los przeciął nasze drogi.

Ona dała mi nadzieję, że jeszcze warto szukać ludzi, którzy nie odwrócą wzroku.

Dlatego przyszedłem z nią tutaj.

Michał skinął głową.

– Rozumiem.

Marek spojrzał na niego poważnie.

– Chcę tu zostać, Michał.

Chcę coś zrobić dla tej wsi. Nie tylko brać, ale dawać.

Michał uśmiechnął się lekko.

– Zobaczymy, jak to się dalej potoczy.

Na chwilę zapadła cisza.

W głowie Michała zabrzmiało echo dawnego imienia. **Michael.**

Chicago.

Ulica pachnąca piekarnią, głos ojca mówiący po polsku, gdy reszta świata mówiła po angielsku.

– Wiesz, Marku

– odezwał się po chwili

– Ameryka nie jest mi obca.

Tam się urodziłem.

Czasem myślę, czy nie spróbować odnowić kontaktu z rodziną, która jeszcze została w Chicago.

Może... może stamtąd też przyszłaby dla nas jakaś pomoc.

Marek skinął głową.



– To byłby dobry krok.

A jeśli się uda, wieś mogłaby dostać drugie życie.

Michał zamyślił się, patrząc w nocne niebo.

Po raz pierwszy od dawna poczuł, że jego własna przeszłość i przyszłość wsi mogą się ze sobą spotkać.

Michał siedział jeszcze długo po rozmowie z Markiem, wpatrując się w ciemne niebo.

Gdzieś w oddali zaszczekał pies, a jemu przed oczami stanęły obrazy sprzed lat.

Chicago.

Ulice polskiej dzielnicy, pachnące świeżym chlebem i dymem z piekarni.

Ojciec mówiący do niego po polsku, żeby nie zapomniał języka, choć szkoła i ulica uczyły angielskiego.

Matka, która kładła rękę na jego ramieniu, gdy gubił się między dwoma światami.

Potem armia.

Mundur, który miał dać mu tożsamość, a przyniósł tylko pytania.

Amerykańska dyscyplina i amerykańskie rozkazy, które coraz częściej zgrzytały w sercu chłopaka wychowanego na polskich opowieściach o wolności.

A wreszcie decyzja. Polska.

Armia Krajowa.

Zamiast Michael

– Michał.

To jedno imię zmieniło wszystko.

Nie był już tylko synem emigrantów, nie był już obcym.

Był częścią tej ziemi, która wołała go od zawsze.

Zamknął oczy i wypuścił powietrze powoli.

Przeszłość z Chicago wciąż w nim żyła, ale teraz

– tutaj, w tej wsi, przy Alinie i ludziach, którzy zaczynali na nowo

– po raz pierwszy poczuł, że może połączyć oba światy.

Michał siedział jeszcze chwilę w ciszy.

Wspomnienia Chicago nie chciały ustąpić

– gwar ulicy, dźwięk języków mieszających się ze sobą, polskie msze w małym kościele na rogu.

Czuł, jak dawne życie odzywa się w nim wyraźniej niż zwykle.

„A gdyby tak spróbować?”

– pomyślał.

– „Napisać do rodziny, do tych, którzy zostali w Chicago.

Może odpowiedzieliby.

Może przysłali coś, co pomogłoby wsi stanąć na nogi...”

Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić zbyt śmiałą myśl.

Jeszcze nie teraz. Jeszcze za wcześnie. Ale ziarno zostało zasiane.

Michał spojrzał w stronę wsi

– na rozświetlone okna chat, na ludzi, którzy odbudowywali życie cegła po cegle.

Poczuł, że jego własna przeszłość i przyszłość mogą się kiedyś spotkać.

### **Kolejny dzień**

Następnego dnia Michał znalazł Marka przy studni, gdzie pomagał kilku mężczyznom nosić wiadra.

Był spocony, ale uśmiechnięty

– jakby ciężka praca była dla niego czymś nowym, a jednocześnie potrzebnym.

– Marku – odezwał się Michał.

– Mam do ciebie prośbę.

Mężczyźni spojrzeli po sobie i odeszli kawałek dalej, zostawiając ich samych.

– Wieś potrzebuje kogoś, kto będzie utrzymywał kontakt z okolicą

– ciągnął Michał.

– Z pobliskimi osadami, z ludźmi, którzy wracają do swoich domów.

To niebezpieczne, ale też ważne.

Marek zmrużył oczy.

– Myślisz, że nadam się na takiego łącznika?

– Właśnie dlatego ty

– odpowiedział Michał spokojnie.

– Masz doświadczenie, wiesz, jak wygląda życie poza tą wsią.

Potrafisz czytać ludzi.

A my potrzebujemy kogoś, kto ostrzeże, jeśli coś będzie się działo, i kto przyniesie wieści z zewnątrz.

Marek skinął głową.

– Dobrze. Zrobię to.

Michał uśmiechnął się lekko.

– Wiedziałem, że się zgodzisz.

Ale pamiętaj – to nie jest samotna wędrówka.

Zawsze wracaj.

Tutaj jest twoje miejsce.

Marek spojrzał w stronę chat, gdzie kobiety rozwieszały pranie, a dzieci biegały po placu.

– Wiem.

I chyba pierwszy raz od dawna czuję, że naprawdę mam dokąd wracać.

### **Wieczór – Dom Aliny i Michała**

Wieczorem w chacie panował spokój.

Ogień w piecu trząsał cicho, Alina siedziała przy stole i cerowała koszulę Michała, a on sam stał przy oknie, patrząc w mrok.

– Dziś rozmawiałem z Markiem

– odezwał się w końcu.

– Opowiedział mi o swoim życiu w Stanach.

Alina uniosła głowę, odkładając igłę.

– W Stanach?

Michał skinął.

– Tak. I to sprawiło, że zacząłem myśleć... Może i ja powinienem spróbować odnowić kontakt z rodziną w Chicago.

Alina przez chwilę milczała, po czym uśmiechnęła się lekko.

– Myślałam, że tamto życie zostawiłeś za sobą.

– Zostawiłem – przyznał, odwracając się do niej.

– Ale to wciąż część mnie.

Jeśli udałoby się nawiązać kontakt... może mogliby nam pomóc.

Wsi, tobie, wszystkim tutaj.

Nie mówię, że od razu... ale myśl zakiełkowała.

Alina odłożyła koszulę i podeszła do niego.

– Michale, jeśli czujesz, że to ważne, powinieneś spróbować.

Ale pamiętaj...

– dotknęła jego dłoni

– twoje życie jest teraz tutaj.

Ze mną, z nami.

Michał spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

– Wiem, Alino.

I właśnie dlatego myślę, że warto spróbować.

Dla nas.

## **Kasia i Roman**

Kasia siedziała na ławce przed domem, owinięta w gruby koc.

Powietrze było chłodne, ale czyste, pachniało wilgotną ziemią i dymem z palenisk.

Roman usiadł obok niej, podając kubek z ciepłym naparem.

– Jeszcze kilka dni temu myślałem, że cię stracę

– powiedział cicho, nie patrząc wprost na nią.

Kasia uśmiechnęła się blado.

– A ja myślałam, że odejdiesz, kiedy dowiesz się wszystkiego.

Roman pokręcił głową.

– Nie ma takiej siły, która by mnie od ciebie odciągnęła.

Zapadła chwila ciszy.

Kasia oparła głowę na jego ramieniu, a on objął ją delikatnie, jakby bał się, że pęknie pod jego dotykiem.

– Romanie...

– wyszeptała.

– Nie wiem, ile mi jeszcze zostało sił, ale jedno wiem na pewno.

Nie chcę już uciekać.

– To dobrze

– odpowiedział spokojnie.

– Bo ja nie mam zamiaru cię puszczać.

Siedzieli tak długo, wsłuchani w życie wsi

– śmiech dzieci, rozmowy kobiet, stukot narzędzi.

Po raz pierwszy od dawna Kasia poczuła, że naprawdę jest częścią tego miejsca.

### **Następny dzień**

Następnego ranka Michał znalazł Marka przy bramie wsi.

Miał na ramieniu torbę, w ręku kij podróżny, wyglądał na gotowego do drogi.

– Dokąd się wybierasz?

– zapytał Michał.

– Do pobliskiej osady

– odparł Marek.

– Chcę zobaczyć, co się tam dzieje.

Może mają coś na wymianę, może wiedzą coś, co nam się przyda.

Michał skinął głową.

– Pamiętaj, Marku. Nie chodzi tylko o rzeczy.

Chodzi o wieści.

Ludzie muszą wiedzieć, że nie jesteśmy sami.

Marek uśmiechnął się lekko.

– Wiem. Dam sobie radę.

Ruszył ścieżką w stronę lasu, a mieszkańcy wsi odprowadzali go wzrokiem.

Po raz pierwszy widać było, że Marek nie jest już tylko przybyszem

– zaczynał być kimś, kto miał własne miejsce i zadanie.

Minęło jeszcze kilka dni.

Wieś pracowała swoim rytmem

– odbudowa domów, prace w polu, rozmowy przy ognisku.

Kasia powoli wracała do sił, Roman coraz bardziej czuł się jej opiekunem, a Alina rozwijała swoją lecznicę.

Michał czuwał nad wszystkim, choć w głowie coraz częściej wracała myśl o liście do Ameryki.

Marek tymczasem wyruszył w drogę dalej, niż planował.

Nie zatrzymał się na jednej osadzie

– odwiedzał kolejne, szukając wieści, ludzi, a czasem też samego siebie.

Mijały tygodnie.

Życie powoli oswajało przeszłość.

A jednak wszyscy mieli świadomość, że spokój nigdy nie trwa wiecznie.

## ***Rozdział 10 – Pierwsze Święta***

Zima przyszła szybko i niespodziewanie.

Śnieg przykrył dachy domów i pola wokół wsi, tłumiąc wszelkie odgłosy.

Wieś wyglądała jak uśpiona, a jednak w sercach ludzi budziło się coś nowego

– pierwszy raz od wojny mieli obchodzić święta naprawdę razem.

W izbach paliły się ognie, kobiety szykowały skromne potrawy z tego, co zdołały zebrać i zachować.

Nie były to bogate stoły, ale każdy kęs miał smak nadziei.

Dzieci biegały po placu, lepiąc bałwana i śmiejąc się tak głośno, że starsi nieraz przystawali w progu, by posłuchać tego zapomnianego dźwięku.

Michał wraz z Aliną pomagali przy przygotowaniach.

On przynosił drewno i czuwał, by każdy miał czym ogrzać chatę, ona doglądała tych, którzy wciąż chorowali i potrzebowali troski.

Kasia, choć jeszcze słabsza, upierała się, że musi pomóc

– a Roman, jak zawsze, stał u jej boku, gotów w każdej chwili ją podtrzymać.

Przy studni kobiety rozwiesiły girlandy z jemioli i gałązek świerku, a w największej izbie wsi ustawiono długi stół, przy którym mieli zasiąść wszyscy.

Pierwsze święta po wojnie.

Pierwsze prawdziwe święta w nowej wsi.

### **Stół Wigilijny**

Śnieg cicho skrzypiał pod butami, gdy wszyscy schodzili się do największej izby.

W środku ustawiono długi stół, przykryty prostym, lnianym obrusem.

Na stole stały gliniane misy z kapustą, pieczonymi ziemniakami, kawałkiem chleba i odrobiną suszonych owoców.

Skromne potrawy, ale dla wszystkich miały wartość większą niż najbogatsze uczyty

– bo to były pierwsze święta, które przeżywali razem, w pokoju.

Michał i Alina usiedli obok siebie, naprzeciw Romana i Kasi.

Patrzyli na siebie i uśmiechali się

– bez słów, ale z wdzięcznością, że los pozwolił im doczekać tej chwili.

Zapanowała cisza.

To Roman wstał jako pierwszy, uniósł kawałek chleba i powiedział cicho:

– W koszarach zawsze dzieliliśmy się tym, co mieliśmy.

A dziś... dziś robimy to samo, ale nie z rozkazu, tylko z serca.

Podał kawałek Michałowi, potem Alinie i Kasi.

Gest prosty, ale dla wszystkich miał moc, która ścisnęła gardła.

Chwilę później stół rozbrzmiał rozmowami.

Dzieci śmiały się głośno, starsi wspominali dawne czasy, a przy stole głównych bohaterów panowała atmosfera, której dawno brakowało – rodzinna.

Michał spojrzał na Alinę, a ona lekko skinęła głową.

Roman podał dłoń Kasi, a ona, choć wciąż osłabiona, odwzajemniła gest.

Pierwsze święta po wojnie stały się chwilą, w której cztery serca połączyły się jeszcze mocniej.

W domu Michała i Aliny panował spokój po wieczery.

Za oknami cicho sypał śnieg, a w środku ogień w kominku trząsał równym rytmem.

Michał i Roman zasiedli przy stole z kieliszkami wina, które ktoś we wsi własnoręcznie zrobił.

Rozmawiali o wiosce

– o tym, co jeszcze trzeba odbudować, jak zorganizować pracę na nadchodzącą wiosnę.

Co jakiś czas w ich głosach przebijał się śmiech

– nie głośny, ale szczery, taki, którego przez długie lata obaj nie znali.

Alina i Kasia usiadły przy kominku, owinięte w ciepłe chusty.

Patrzyły w płomienie, które tańczyły spokojnie, wydając przy tym ten kojący dźwięk trzaskającego drewna.



Przez chwilę żadna się nie odzywała – wystarczało im ciepło ognia i poczucie bezpieczeństwa, że oto siedzą razem, jak rodzina.

– Wiesz, Kasiu...

– odezwała się w końcu Alina, cicho, jakby mówiła bardziej do ognia niż do przyjaciółki.

– Od kilku dni mam coś dziwnego. Rano mdli mnie tak, że muszę od razu biec na zewnątrz.

Z początku myślałam, że to zmęczenie albo coś zjadłam, ale... to się powtarza codziennie.

Kasia powoli odwróciła się do niej.

W jej oczach nie było zdziwienia, tylko spokój.

– Alino...

– powiedziała miłym głosem

– ja to znam.

To nie choroba.

To... początek nowego życia.

Alina spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami, jakby nagle zrozumiała, co to oznacza.

– Chcesz powiedzieć, że...?

Kasia uśmiechnęła się delikatnie i ścisnęła jej dłoń.

– Tak. To może być ciąża.

Ogień z trzaskiem strzelił w kominku, jakby potwierdzając jej słowa.

Alina zamilkła, patrząc w płomienie, a na jej twarzy malował się jednocześnie lęk i radość.

Kasia trwała przy niej, dodając jej otuchy samą obecnością.

Alina milczała dłuższą chwilę, jakby wciąż oswajała się ze słowami przyjaciółki.

W końcu odetchnęła głęboko.

– Kasiu...

– szepnęła.

– A co, jeśli Michał się zmartwi?

Jeśli pomyśli, że to zły czas... że nie damy rady?

Kasia uśmiechnęła się smutno, a w jej oczach odbijał się blask ognia.

– Alino, zawsze będzie nie ten czas.

Wojna, choroba, bieda... Zawsze znajdzie się coś, co powie „poczekaj”.

Ale życie nie pyta o dogodny moment.

Po prostu przychodzi.

Alina spuściła wzrok, bawiąc się rogiem chusty.

– Boję się.

– To normalne

– odparła Kasia łagodnie.

– Ja też się bałam, kiedy byłam w ciąży.

Myślałam, że nie podołam.

Ale wiesz co? Strach mija, kiedy trzymasz w ramionach nowe życie.

I wtedy już nie zastanawiasz się, czy dasz radę – po prostu dajesz.

Alina spojrzała na nią, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Ty naprawdę wierzysz, że sobie poradzę?

Kasia położyła dłoń na jej dłoni.

– Wierzę, Alino.

Bo widzę, jaka jesteś silna.

I wiem, że Michał... on cię nie zostawi samej z tym.

On już dawno wybrał ciebie i wszystko, co z tobą związane.

Alina uśmiechnęła się przez łzy, a w jej sercu pojawiła się nadzieja, której tak bardzo potrzebowała.

Przytuliła się do Kasi, a ta pogłodziła ją po plecach jak starsza siostra.

Kilka chwil później panowie wrócili do nich od stołu.

Michał i Roman usiedli jeszcze na moment, rozmawiając o wsi i popijając wino.

Rozmowa toczyła się spokojnie, aż wreszcie wieczór dobiegł końca.

Roman pomógł Kasi założyć ciepłą chustę i odprowadził ją do drzwi.

Pożegnali się serdecznie i wyszli w noc, zostawiając Michała i Alinę samych.

W izbie zrobiło się cicho, tylko ogień w kominku przygasał, wydając ostatnie trzaski.

Michał zamknął drzwi, odwrócił się i spojrzał na Alinę.

– Piękny wieczór, prawda, Kochanie?

– powiedział z uśmiechem.

Alina podeszła do niego powoli.

– Tak, Skarbie.

To był piękny wieczór.

Mamy cudownych przyjaciół.

Nagle wtuliła się w niego mocno, tak mocno, że Michał od razu poczuł różnicę.

To nie było zwykłe przytulenie

– było inne, cięższe, pełne ukrytego znaczenia.

Objął ją i wyszeptał do ucha:

– Alino... czy coś się stało?

To nie wygląda jak zwykłe przytulenie.

To... sygnał.

Ona uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Drżała lekko, jakby zebrała w sobie całą odwagę.

– Michał...

– zaczęła cicho.

– Chyba jestem w ciąży.

Michał znieruchomiał.

Na twarzy miał niedowierzanie, jakby te słowa musiały jeszcze raz wybrzmieć, żeby je zrozumiał.

– W ciąży?...

– powtórzył szeptem.

– Ty... naprawdę?

Alina skinęła głową, a w jej spojrzeniu mieszał się lęk z radością.

– Tak myślę. Kasia... ona też tak uważa.

Michał przyciągnął ją do siebie i przytulił najmocniej, jak potrafił.

– Boże... Alino... nawet nie wiesz, jak szczęśliwy jestem.

Ogień w kominku dogasał, a oni trwali w objęciu, wiedząc, że właśnie zaczyna się dla nich zupełnie nowy rozdział życia.

### **Poranek w domu Aliny i Michała**

Kolejnego poranka Michał i Alina leżeli jeszcze w łóżku, otuleni ciepłymi kocami.

Za oknem śnieg padał wolno, przykrywając wieś białym płaszczem.

Dziś nie było obowiązków ani zadań

– dzień wolny, czas odpoczynku, czas tylko dla nich.

Alina obróciła się w stronę Michała, muskając dłonią jego policzek.

– Dziwnie się czuję, że nie musimy nigdzie biec

– wyszeptała z lekkim uśmiechem.

– Dziwnie... ale dobrze – odpowiedział, przyciągając ją bliżej.

– Tak powinno wyglądać życie. Spokojnie. Razem.

Zapadła chwila ciszy.

Alina westchnęła głęboko i oparła głowę na jego ramieniu.

– Michał... wczoraj, kiedy ci powiedziałam...

– zawahała się

– ...boję się.

– Czego? – spytał łagodnie.

– Że to za wcześnie, że nie damy rady.

Wieś dopiero się podnosi, ty masz tyle obowiązków... a ja...

– urwała, jakby sama się przestraszyła własnych słów.

Michał ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej prosto w oczy.

– Alino, damy radę. Razem.

To dziecko

– jeśli naprawdę przyjdzie na świat

– będzie naszą siłą, a nie ciężarem.

Bo pokaże wszystkim, że tu, w tej wsi, zaczyna się nowe życie.

Alina poczuła, jak jej serce uspokaja się w jego ramionach.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Tylko ty potrafisz mówić tak, że od razu czuję spokój.

Michał pocałował ją w czoło.

– Bo wierzę w nas, Alino.

W ciebie, w to, co budujemy.

A jeśli to naprawdę ciąża... to dostaliśmy od losu największy dar.

Leżeli jeszcze długo w ciszy, wsłuchani w odgłos trzaskającego ognia w piecu i cichego śniegu za oknem.

Po raz pierwszy od dawna oboje czuli, że przyszłość

– choć niepewna – niesie ze sobą nadzieję.

### **Powrót do codzienności**

Po cudnie spędzonych świątach z bliskimi przyszedł czas powrotu do codzienności.

Michał zajął się obowiązkami we wsi, doglądając prac i rozdzielając zadania, a Alina w towarzystwie Kasi i Romana udała się do większej miejscowości, by potwierdzić swoje przypuszczenia.

Podróż była długa i męcząca, ale w końcu dotarli do przychodni.

W poczekalni Alina siedziała obok Kasi i Romana, trzymając splecione dłonie na kolanach. Im bliżej było jej wizyty, tym bardziej się denerwowała.

– A jeśli się mylę?

– wyszeptała.

– Jeśli to tylko choroba?

– Alino

– powiedziała spokojnie Kasia

– cokolwiek usłyszysz, dasz radę.

Ale wierzę, że twoje serce nie myli się w tej sprawie.

Roman skinął głową, dodając:

– Cokolwiek się okaże, nie jesteś w tym sama.

Wreszcie drzwi do gabinetu się otworzyły i pielęgniarka zawołała imię Aliny.

Wstała powoli, wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Badanie trwało chwilę, ale dla Kasi i Romana czas w poczekalni ciągnął się w nieskończoność.

Kiedy drzwi otworzyły się ponownie, Alina wyszła z gabinetu z oczami pełnymi łez.

Kasia natychmiast zerwała się na nogi.

– Alino... naprawdę?

Alina skinęła głową, a na jej twarzy pojawił się drżący uśmiech.

– Tak. Jestem w ciąży.

– Czyli jednak...

– Kasia objęła ją mocno, a w jej oczach również błyszczały łzy.

– Och, jak ja się cieszę!

Roman także nie krył wzruszenia.

– To cudowna wiadomość

– powiedział cicho, ale szczerze.

Droga powrotna była spokojna, pełna emocji, które każdy przeżywał na swój sposób.

Kiedy dotarli do wsi, Kasia i Roman od razu poszli z Aliną do jej domu.

Michał stał przed wejściem, jakby czekał od dłuższego czasu.

Gdy zobaczył Alinę, podbiegł do niej, a ona, nie mogąc już dłużej powstrzymać emocji, rozplakała się – ze szczęścia.

– Alino...

– Michał ujął jej twarz w dłonie, zdezorientowany.

– Jak wizyta u lekarza?

Roman spojrzał na niego z uśmiechem.

– Gratulacje, Michał.

– I ode mnie też

– dodała Kasia, przytulając

Alinę jeszcze raz.

Michał zastygł na chwilę, jakby nie wierzył, że dobrze słyszy.

Potem spojrzał na Alinę, która potwierdziła skinieniem głowy.

Objął ją mocno, a ona wtuliła się w niego, szlochając ze szczęścia.

– Dziękuję...

– wyszeptała.

Michał trzymał ją w ramionach, a jego serce biło szybciej niż kiedykolwiek.

Wiedział, że od tej chwili wszystko w ich życiu się zmieni.

## *Rozdział 11 – Wieści z daleka*

Droga do wsi była cicha.

Jesienne liście szeleściły pod ciężkimi butami, a zmęczona sylwetka powoli zbliżała się do znajomych zabudowań.

Marek niósł na ramieniu znoszony plecak, a każdy jego krok zdradzał, że droga była dłuższa i trudniejsza, niż ktokolwiek przypuszczał.

Miał iść tylko do pobliskiej osady

– ot, kilka dni drogi, by sprawdzić, jak radzą sobie tam ludzie i czy nie można czegoś wymienić.

Ale podróż przeciągnęła się znacznie dalej.

Od wsi do wsi, od obcego gospodarstwa do przypadkowych spotkań

– Marek szukał wieści, a one prowadziły go coraz dalej, aż sam zdziwił się, dokąd go poniosło.

Kiedy wreszcie minął ostatni zakręt i zobaczył znajomy dach domu Michała i Aliny, poczuł ulgę.

Wieś, choć wciąż skromna i na pół w ruinie, pachniała już dymem z kominów i świeżym chlebem.

To nie była ta sama martwa osada, którą widział ostatnim razem – teraz miała w sobie życie.

Przed domem, przy studni, stał Michał.

W pierwszej chwili zmrużył oczy, jakby nie dowierzał temu, kogo widzi.

Potem jednak rozpoznał go bez wątpliwości.

– Marek!

– zawołał, odkładając wiadro.

– Myślałem, że utknąłeś gdzieś na końcu świata!

Marek roześmiał się krótko i podszedł bliżej.

Ścisnął go w mocnym uścisku, takim, który mówił więcej niż słowa.

– Wiesz co, Michale



– mruknął, patrząc mu prosto w oczy

– trochę tak było.

Miała być tylko jedna osada, a skończyło się na całej wędrówce.

Ale opłaciło się.

Przywiozłem ci coś, czego się nie spodziewasz.

Alina wyszła z domu, ocierając dłonie o fartuch.

Widząc Marka, uśmiechnęła się szeroko, a w oczach pojawiły się łzy wzruszenia.

– Marku... nareszcie wróciłeś

– powiedziała cicho.

– Wróciłem

– skinął głową, spoglądając na nią uważnie.

– I od razu widzę, że coś się zmieniło.

Michał spojrzał szybko na Alinę, a ta odwróciła wzrok, jakby przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Zanim usiądziemy i opowiem wam wszystko –

dodał Marek

– powiedzcie... to prawda, że spodziewacie się dziecka?

Zapadła cisza.

Michał ujął Alinę za dłoń i skinął powoli głową.

– Tak, Marek. Będziemy mieli dziecko.

Na twarzy przyjaciela pojawił się szeroki uśmiech, a zmęczenie podróży na moment zniknęło.

– To najlepsze wieści, jakie mogłem usłyszeć.

Ale nie jedyne, jakie wam przynoszę...

Marek zdjął plecak i postawił go przy progu.

Usiadł ciężko na ławie, a Alina podała mu kubek wody.

Wypił duszkiem, otarł usta rękawem i spojrzał na nich poważnie.

– Widzicie... w tej mojej wędrówce nie chodziło tylko o jedzenie czy gwoździe.

Spotkałem ludzi.

Takich, którzy też wracali z wojny, albo szukali nowego miejsca, gdzie można zacząć od zera.

Z jednymi rozmawiałem krótko, inni sami zagadywali, gdy dowiadawali się, że jestem z tej okolicy.

Michał patrzył na niego uważnie, wyczuwając, że to nie zwykłe gadanie po podróży.

– W pewnej wsi

– kontynuował Marek

– trafiłem na starszego mężczyznę.

Powiedziałem mu o tobie, Michał.

O tym, że jesteś żołnierzem z Zachodu, że walczyłeś, że szukasz teraz spokojnego życia.

A on nagle pyta, skąd dokładnie pochodzisz. Mówię mu, że z Polski, że rodzina mogła trafić na Wschód, a może dalej...

A on wtedy wspomina, że ma znajomego z kontaktami w Ameryce.

Michał zamarł.

Od dawna starał się nie karmić złudzeń, ale te słowa obudziły w nim coś, co głęboko ukrywał.

– W Ameryce?

– powtórzył cicho.

Marek skinął głową.

– Dokładnie tak. Podobno ktoś tam gromadzi informacje o polskich rodzinach, które przetrwały wojnę i próbują się odnaleźć.

To jeszcze nic pewnego, ale... jeśli napiszemy list, są szanse, że trafi we właściwe ręce.

Alina spojrzała na Michała.

Widziała, jak jego twarz stężała, jakby chciał uchronić się przed rozczarowaniem, a jednocześnie w oczach błyszczała iskra nadziei.

– Marek...

– odezwał się powoli

– od lat nie wiem, co z moimi bliskimi.

Myślałem, że ten rozdział zamknąłem.

– Może nie zamknąłeś

– przerwał mu przyjaciel.

– Może to jest właśnie znak, że warto spróbować jeszcze raz.

Zapadła cisza.

Tylko ogień w piecu strzelał cicho.

Alina ujęła Michała za rękę.

– Spróbujmy, Michał.

Nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, będziemy wiedzieli, że nie zostawiliśmy tego w niepewności.

Michał spuścił głowę, jakby ważył wszystkie lata wspomnień, które nagle wróciły.

Potem odetchnął głęboko i powiedział cicho:

– Dobrze. Napiszemy list.

Marek uśmiechnął się szeroko.

– Wiedziałem, że tak powiesz.

### **Jakiś czas później**

Marek dopił wodę i odłożył kubek.

Zmęczenie malowało się na jego twarzy, ale w oczach wciąż tlił się dawny błysk.

– Marek

– odezwała się Alina, stawiając na stole kawałek chleba i resztę tego, co mieli.

– Zostaniesz u nas. Dom jest mały, ale dla przyjaciela zawsze znajdzie się miejsce.

Marek uniósł brwi, jakby chciał zaprotestować, ale Michał uśmiechnął się krótko.

– Nie ma dyskusji.

Jesteśmy razem od wojny, teraz też będziemy.

Odpocznij, a jutro pogadamy o szczegółach.

– No dobrze... skoro tak mówicie

– westchnął Marek.

– Nie będę się sprzeczał.

Droga mnie dość wymęczyła.

Po chwili usiadł ciężiej na ławie, a Alina podała mu jeszcze kubek mleka, które dostała rano od sąsiadki.

Niedługo potem Marek udał się do izby, by rozprostować kości i wreszcie zasnąć w ciszy.

Michał został przed domem, poprawiając narzędzia i rozbijając kilka kawałków drewna.

Potrzebował ruchu, żeby uspokoić myśli.

Alina zarzuciła na ramiona chustę i skierowała się do domu Kasi i Romana.

Czuła, że musi z nimi porozmawiać.

Kiedy weszła, Kasia przywitała ją ciepłym uśmiechem.

– Alino! Siadaj, już ci herbaty naleję.

Podawa jej kubek i przysiadła naprzeciwko.

– Powiedz mi, jak się dziś czujesz.

Wszystko w porządku?

Alina upiła łyk, przytrzymując kubek w dłoniach dłużej, niż trzeba.

Westchnęła cicho.

– Fizycznie... chyba tak.

Ale w środku mam mętlik. Cieszę się, że Marek wrócił, naprawdę.

Tylko... to wszystko naraz. Jego wieści, dziecko... boję się, Kasia.

Kasia spojrzała na nią uważnie, odkładając swój kubek.

– To naturalne, Alino. Każda kobieta ma takie myśli.

Ale powiem ci jedno: nie będziesz w tym sama.

Pomogę ci, zawsze, kiedy będziesz potrzebować.

Alina podniosła wzrok.

– Ale ty też masz swoje życie, Romana...

– Wiem

– przerwała łagodnie Kasia.

– I nie będę matkować twojemu dziecku. Ono ma mieć ciebie.

Ale przyjaciółkę, która stanie obok, kiedy zabraknie ci sił – to mogę ci dać.

Łzy napłynęły Alinie do oczu.

– Tego właśnie potrzebowałam.

Kasia ścisnęła jej dłonie.

– Poradzicie sobie.

Ty i Michał przeszliście przez piekło, a mimo to wciąż jesteście razem.

To znaczy więcej, niż myślisz.

Roman zobaczył, że dziewczyny zasiedziały się przy stole w rozmowie.

Uśmiechnął się lekko i powiedział.

– Pogadajcie spokojnie

– rzucił.

– Ja pójdę do Michała.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł i ruszył w stronę domu Aliny i Michała.

Droga była krótka, a wieś o tej porze dnia tętniła swoim spokojnym rytmem

– gdzieś słychać było uderzenia młotka, dalej szczekanie psa, a w oddali nawoływanie dzieci.

Kiedy dotarł, zastał Michała przed domem.

Ten stał pochylony przy siekierze, rąbiąc polana na mniejsze kawałki.

Ruchy miał mocne i pewne, ale widać było, że to nie tylko praca – raczej sposób na zebranie myśli po rozmowie z Markiem.

– Michał! – zawołał Roman, podchodząc bliżej.

– Widać, że cię coś gryzie, bo tniesz drewno jakbyś Niemców znowu miał przed sobą.

Michał odłożył siekierę i roześmiał się krótko, choć w jego głosie słychać było nutę zmęczenia.

– Może i masz rację.

Myśli krążą. Marek wrócił i od razu przyniósł tyle nowych wieści, że trudno je wszystkie pomieścić w głowie.

Roman stanął obok, splótł ramiona i spojrzał na polana.

– On zawsze miał talent do tego, żeby wracać nie tylko z drogą pod butami, ale i z opowieściami.

Ale tym razem... widziałem po twojej twarzy, że to nie było co.

Michał kiwnął głową.

– Trop do Ameryki.

Możliwość odnalezienia rodziny... Sam nie wiem, czy mam w to wierzyć.

Tyle razy już zamykałem ten rozdział.

Roman spojrzał mu w oczy.

– A może właśnie teraz nadszedł czas, żeby go otworzyć na nowo.

Marek nie gadałby o tym, gdyby nie wierzył, że to coś pewnego.

Michał odwrócił wzrok ku polu, gdzie wiatr poruszał resztkami trawy.

– Boję się rozczarowania.

Jeśli nic z tego nie wyjdzie, nie wiem, czy dam radę znów to dźwignąć.

Roman poklepał go po ramieniu mocnym, braterskim gestem.

– Michale... ty dźwignąłeś wojnę, ludzi, śmierć i ruinę.

Jeden list cię nie złamie. Spróbuj.

A jeśli zawiedzie – będziemy tu, razem, jak zawsze.

## **Interwencja**

Alina wracała od Kasi, kiedy wieś zaczynała już cichnąć po dniu pracy.

Droga była pusta, tylko gdzieś w oddali słychać było ujadanie psa i stuk młotka.

Szła spokojnie, aż nagle z bocznej ścieżki wyszło dwóch obszarpanych mężczyzn.

Brudne płaszcze, przekrwione oczy, twarze poznaczone bimbrem i włóczęgą.

- No, no... a cóż to za panna sama wraca?
- odezwał się jeden, z krzywym uśmiechem.
- Takiej wsi szkoda na samotne spacer.

Alina odruchowo cofnęła się krok.

- Nie mam wam nic do dania.

Zostawcie mnie w spokoju.

- Każdy coś ma
- zacharczał drugi.
- Jak nie grosz, to może... inne wdzięki.
- Zrobił krok w jej stronę, wyciągając rękę.

Alina ścisnęła chustę na ramionach, serce waliło jej jak młot.

Już otwierała usta, by krzyknąć, gdy nagle zza płotu odezwał się młody, stanowczy głos:

- Hej, zostawcie ją natychmiast!

Dwaj pijacy odwrócili się gwałtownie.

Do drogi wyszedł **syn sąsiadów**

- młody chłopak, szeroki w barach, ręce jak u prawdziwego rolnika, co od dzieciństwa dźwigał worki i orał ziemię.

Nie miał kija, ani noża – tylko pięści.

Ale w jego oczach widać było, że to wystarczy.

- Jeszcze czego!

- warknął pierwszy napastnik i ruszył na niego.

Chłopak nie czekał. Prawy sierpowy trafił mężczyznę prosto w szczękę

- tamten aż runął na ziemię jak kłoda.

Drugi próbował uderzyć od boku, ale młody złapał go za kołnierz i pchnął z całej siły.

Pijak poleciał w bok, zatoczył się i padł w błoto, jęcząc.

- Wstawajcie, cwaniaki!

– warknął chłopak, zaciskając pięści.

– Macie ochotę?

To podejdźcie jeszcze raz!

Ale żaden się nie ruszył.

Jeden leżał ogłuszony, drugi próbował podnieść się z błota, mamrocząc przekleństwa.

Chłopak splunął na ziemię, po czym podszedł do Aliny.

– Chodźcie, pani Alino

– powiedział spokojniej. –

Odprowadzę was do domu.

Alina była blada, ale w oczach miała ulgę.

Kiwnęła głową i ruszyła obok niego, trzymając się blisko, jakby sama obecność młodego dawała jej bezpieczeństwo.

Gdy doszli pod dom, Michał akurat odkładał siekierę przy drewnie.

Zdziwiony spojrzał na towarzystwo

–Aline i sąsiada.

– Co się stało?

– zapytał od razu.

Chłopak nie owijał w bawelnę.

– Dwóch pijanych łajdaków zaczepiło panią Alinę przy drodze.

Musiałem ich uspokoić.

Michał zamarł.

Twarz mu stężała, oczy błysnęły gniewem.

– Próbowali jej coś zrobić?!

– Chcieli pieniędzy... i nie tylko

– odpowiedział twardo młody.

– Ale leżą teraz w błocie.



Nie powinni dziś więcej bruździć.

Michał spojrzał na Alinę.

Widząc jej drżące dłonie, poczuł, jak krew uderza mu do głowy.

Już miał rzucić kilka słów, gdy usłyszał kroki

– to Roman wracał od nich z domu.

Roman zatrzymał się, spojrzał na twarze i od razu zrozumiał.

– Co tu się stało?! – rzucił ostrym tonem.

Michał zacisnął zęby.

– Dwóch szmaciarzy zaczepiło Alinę.

Sąsiedzki chłopak ich sprął.

Roman zbladł, a potem w oczach pojawił mu się gniew większy niż u Michała.

– Gdzie oni są?

– Leżą kawałek dalej, przy drodze

– odparł młody.

– Ale nie wiem, dokąd pójdą, jak wstaną.

Roman aż syknął przez zęby.

– Nie daruję im tego.

Michał chwycił go za ramię, ale wtedy zza drzwi wyszedł Marek.

Zmarszczył brwi, patrząc na całą scenę. – Coś się dzieje?

Roman spojrzał na niego lodowatym wzrokiem.

– Tak. Dwóch drani podnosi rękę i głos na naszą Alinę.

Idziemy ich znaleźć.

Marek skinął głową bez wahania.

– To idziemy razem.

Roman i Marek stali już gotowi, kiedy młody chłopak, który odprowadził Alinę, odezwał się pewnym głosem:

– Pokażę wam, gdzie to było. I pójde z panami.

Roman spojrział na niego uważnie.

– To nie twoja sprawa, chłopcze.

– To jest moja wieś

– odpowiedział twardo.

– I moja sprawa, żeby takie ścierwo tu nie grasowało.

Marek skinął głową z uznaniem.

– Niech idzie. Para w rękach mu nie brakuje.

Michał chciał coś powiedzieć, ale spojrział na Alinę, która stała obok, wciąż blada i drżąca.

Pochwyciła jego dłoń, jakby nie chciała, by ją puścił.

– Zostanę z nią

– powiedział krótko, spoglądając na Romana.

– Ty idź. Ale wróćcie cali.

Roman tylko skinął głową, oczy miał twarde jak stal.

Trójka mężczyzn

– Roman, Marek i młody chłopak

– ruszyła w stronę drogi, gdzie leżeli jeszcze przed chwilą dwaj pijaczkowie.

Idąc, Roman wymamrotał przez zęby:

– Złapiemy ich.

I nauczymy, że do tej wsi nie przychodzi się po łatwy łup.

### **Pod Domem**

Michał wziął Alinę za rękę i posadził ją obok siebie na ławie przed ich domem.

Spojrzał jej w oczy, widząc, że wciąż drży po tym, co się wydarzyło.

– Wszystko z tobą dobrze?

– zapytał cicho.

Alina westchnęła i przytuliła się do jego ramienia.

– Byłam bardzo wystraszona, Michał.

Najadłam się strachu... Gdyby nie młody sąsiad, nie wiem, co by się stało.

Dzięki Bogu, że się pojawił.

Michał przytaknął powoli.

– To dobrze, że był na miejscu.

Ale tym dwóm nie wróżę nic dobrego. Wiesz, do czego są zdolni moi ludzie z oddziału.

Oni nie zostawią tego bez odpowiedzi.

Alina spojrzała na niego z niepokojem.

– Myślisz, że Roman i Marek... zrobią im coś więcej?

– Roman ma w sobie gniew

– odparł Michał.

– A Marek rozumie, że bezpieczeństwo wsi zależy od tego, żeby takie szumowiny zniknęły.

I wiesz co... cieszę się, że mam wokół siebie ludzi, na których mogę zawsze liczyć.

Alina ujęła jego dłoń mocniej.

– A ja cieszę się, że mam ciebie.

Ale Michale... obiecaj, że będziesz uważał.

Nie chcę, żebyś ty też wpakował się w kłopoty.

Michał spojrzał w dal, tam gdzie Roman, Marek i młody chłopak zniknęli już w drodze ku wsi.

W jego oczach tliła się mieszanka dumy i troski ale też złości.

– Obiecuję

– odpowiedział spokojnie.

– Ale jeśli ktoś zagrozi tobie albo naszemu dziecku... nigdy nie będę bierny.

### **Pościg za lajzami**

Cała trójka – Roman, Marek i młody chłopak

– szła szybko w stronę lasu.

Ślady były wyraźne, a przekleństwa i pijackie wrzaski niesły się jeszcze w powietrzu.

Nie musieli długo szukać.

Przy rozwidleniu drogi natknęli się na grupę – pięciu mężczyzn, ci sami dwaj i jeszcze trzech podobnych, równie brudnych i zuchwałych.

Zaczepiali dwie dziewczyny, może ledwie podlotki, i młodego chłopaka, który próbował je bronić.

– No dawaj, bohaterze!

– rechotał jeden z pijaków, popychając chłopaka.

– Zobaczmy, ile masz odwagi!

Roman nie czekał. Ruszył pierwszy, głos miał twardy jak stal:

– Zostawcie ich natychmiast!

Pijacy odwrócili się, ale zamiast ustąpić, zaczęli złorzeczyć i ruszyli w ich stronę.

Bitka wybuchała nagle.

Młody chłopak, syn rolnika, wszedł w nich jak czołg.

Pierwszego trafił prosto w twarz

– tamten padł jak długi, aż przewrócił się na Marka.

Marek nie zmarnował okazji

– przytrzymał go i poprawił pięścią w żebra, aż pijak zawył.

Roman tymczasem złapał największego za kołnierz i cisnął nim o płot tak mocno, że drewno zatrzeszczało.

– To jest wasza ostatnia zabawa w tej wsi!

– ryknął.

Dwaj pozostali rzucili się razem na młodego chłopaka, ale on nawet się nie cofnął.

Odepchnął jednego barkiem, a drugiego chwycił i powalił na ziemię, gdzie Marek już czekał, by dołożyć swoje.

Krzyki, jęki i odgłos pięści rozchodziły się po drodze.

Trwało to krócej, niż ktokolwiek by pomyślał

– pijaczki nie mieli siły ani odwagi wobec ludzi, którzy znali ciężar pracy i wojny.

Po chwili pięciu leżało rozciągniętych w błocie, jęcząc i plując krwią.

Roman stanął nad nimi, dysząc ciężko.

– To jest ostrzeżenie

– powiedział powoli, głosem, który nie znosił sprzeciwu.

– Jeśli jeszcze raz podniesiecie rękę na kobiety albo dzieci w tej wsi... znajdziemy was i skończy się gorzej.

Marek dodał zimno:

– I pamiętajcie, tu nie ma już miejsca dla takich jak wy.

Młody chłopak poprawił koszulę, odetchnął ciężko i spojrzał na Romana.

– To było konieczne.

Roman skinął głową.

– Dobrze się spisałeś, chłopcze.

Dziewczyny, które jeszcze przed chwilą były ofiarami, uciekły w stronę domów.

Młody chłopak z ich wsi, ten który wcześniej próbował stawiać czoła, tylko spojrzał z podziwem na całą trójkę.

– Dzięki wam...

– wyszeptał.

Roman odwrócił się do swoich.

– Wracamy. Ci wiedzą już, gdzie ich miejsce.

I zostawili pijaczków w błocie, by reszta wsi sama zobaczyła, jak kończą ci, którzy próbują żyć kosztem innych.

### **Pod domem Michała i Aliny**

Było już późne popołudnie, kiedy Roman, Marek i młody chłopak wrócili do wsi.

Szli szybkim krokiem, zmęczeni, spoceni, ale w oczach mieli tę samą stanowczość, którą zabrali ze sobą, gdy wyruszali.

Pod domem czekała już Alina, blada, ale z wyraźną ulgą na twarzy.

Obok niej stał Michał, że skrzyżowanymi ramionami i napiętymi mięśniami, jakby gotów był w każdej chwili ruszyć im na pomoc.

– No i?

– zapytał od razu.

Roman tylko splunął w bok i odparł twardo:

– Już nikogo nie będą zaczepiać.

Alina spojrzała na nich z wdzięcznością, ale i lękiem.

– Nic wam się nie stało?

– Nic – odpowiedział Marek, ocierając pot z czoła.

– Ale było ich więcej, niż myśleliśmy.

Młody chłopak, który szedł z nimi, milczał przez chwilę, aż w końcu odezwał się cicho, jakby nie chciał robić z siebie bohatera:

– Pięciu... ale daliśmy radę.

Michał spojrzał na niego dłużej, a w jego spojrzeniu nie było protekcjonalności, tylko szczerzy szacunek.

– Dobrze się spisałeś. Cała wieś powinna wiedzieć, że mamy tu takich ludzi.

Chłopak tylko spuścił głowę.

– Zrobiłem, co trzeba.

Alina podeszła i ujęła jego rękę.

– Gdyby nie ty... nie wiem, jak by się to skończyło.

Nigdy ci tego nie zapomnę.

Chłopak zarumienił się i chciał coś odpowiedzieć, ale wtedy z daleka dobiegł ich gwar.

Na ryneczku zebrał się tłum.

Słysząc było podniesione głosy, nawoływania, ktoś coś opowiadał głośno, a ludzie przerywali, dopytywali, komentowali.

Marek spojrzał w tamtą stronę.

– Wygląda na to, że wieść już się rozniosła.

Roman zacisnął pięści.

– Niech wiedzą, co się dzieje. Niech cała wieś usłyszy, kto nasz, a kto wróg.

Michał spojrzał na Alinę, potem na przyjaciół.

– To chodźmy. Lepiej, żeby wszyscy usłyszeli prawdę od nas, niż mieli snuć plotki.

I razem ruszyli w stronę ryneczku, gdzie czekała już cała wieś.

### **Finał na ryneczku**

Na placu zgromadziła się niemal cała wieś.

Ludzie mówili jeden przez drugiego, każdy słyszał coś innego

– że była bójka, że pijani bandyci pobici, że ktoś chciał napaść na dziewczyny.

Gwar narastał, aż nagle w tłumie zrobiło się cicho.

Na rynek weszli oni

– Roman, Marek, Michał, Alina i obok nich młody chłopak, wciąż zmęczony, ale stojący prosto jak struna.

Ludzie rozstąpili się, a wszystkie oczy skierowały się na nich.

Roman wyszedł krok do przodu i uniósł rękę.

– Cisza! – jego głos przeciął powietrze jak komenda na wojskowym placu.

– Powiem wam, co się stało, żeby nie było plotek.

Opowiedział krótko, bez ozdobników: o tym, jak dwóch pijanych zaczepiło Alinę, jak potem spotkali ich z trzema innymi, jak ci terroryzowali młodych ludzi pod lasem.

Jak musieli wkroczyć i zakończyć to raz na zawsze.

Słowa Romana były twarde, rzeczowe, a każdy wiedział, że nie ma w nich przesady.

Potem Roman wskazał ręką na młodego chłopaka, który stał nieco z tyłu, zawstydzony uwagą tłumu.

– A teraz posłuchajcie tego.

– Głos Romana stężał.

– To jest nasz bohater.

Mógł przejść obok, udawać, że nie widzi.

Ale nie.

Najpierw uratował Alinę, a potem razem z nami stanął naprzeciw bandziorom.

Bez niego nie byłoby tak łatwo.

Wiesz wybuchła głośnymi głosami

– ktoś krzyknął „brawo!”, ktoś inny klepnął chłopaka w ramię.

Dziewczyny, które wcześniej były ofiarami napaści, płakały i dziękowały mu, powtarzając, że uratował im skórę.

Chłopak spuścił głowę, zakłopotany.

– Zrobiłem, co każdy powinien zrobić

– wymamrotał.

Marek uśmiechnął się i powiedział tak, żeby wszyscy słyszeli:

– Nie każdy by się odważył.

Ale ty się odważyłeś. I za to masz nasze uznanie.

Michał dodał spokojniej:

– Pamiętajcie, wszyscy – to nie jest czas, by bać się kilku pijanych nierobów.

My, razem, jesteśmy silniejsi. I dopóki będziemy się trzymać, nikt nam nic nie zrobi.

W tłumie dało się słyszeć pomruki aprobaty, coraz głośniejsze.

Ludzie czuli, że to nie tylko zwykła bójka

– to była lekcja, że wiesz potrafi się sama obronić.

Roman spojrzał jeszcze raz na młodego chłopaka i skinął mu głową.

– Dobrze się spisałeś. I zapamiętaj jedno

– od dziś jesteś jednym z nas, tak jak każdy, kto stanie w obronie swoich.

Plac rynekowy wypełnił się oklaskami, a echo tej sceny miało zostać w pamięci wsi na długo.

Gwar powoli ucichł, ludzie rozchodzili się do swoich domów, ale w ich spojrzeniach było coś nowego



– pewność, że od dziś nic już nie będzie takie samo.

Życie we wsi płynęło dalej: praca w polu, naprawa domów, codzienny trud.

Ale od tego momentu wszyscy wiedzieli jedno

– w tej wspólnotce każdy ma swoje miejsce, a jeśli ktoś odważy się zagrozić jednej osobie,  
przeciw sobie będzie miał całą wieś.

I to dawało im siłę, której nie potrafiły złamać ani wojna, ani strach.

## *Rozdział 12 – Nowy początek: Narodziny*

Wieś zmieniała się nie do poznania. Stare domostwa, które jeszcze niedawno straszyły pustką, zostały odremontowane.

Nowe budynki wyrastały tam, gdzie wojna zostawiła tylko gruzy.

Na drodze częściej niż ciszę słyszeć było stuk młotków, śmiech dzieci i nawoływania sąsiadów.

Do wsi sprowadzali się nowi ludzie

– jedni powracali do rodzinnych stron, inni szukali miejsca, gdzie można zacząć życie od początku.

Dzięki temu wieś znów tętniła ruchem, jakby wojna nigdy nie zabrała jej duszy.

Alina nieraz zatrzymywała się w drodze i patrzyła na znajome kąty.

Niektóre obrazy wracały do niej jak ze snu

– dzieciństwo spędzone w tej samej wsi, bieganie polnymi drogami, zapach chleba unoszący się z pieców.

Czuła, jak wspomnienia nakładają się na teraźniejszość

– to, co straciła, i to, co udało się ocalić.

Marek, który przez pewien czas mieszkał u Michała i Aliny, w końcu postawił własny dom.

Wiedział, że gdy narodzi się ich dziecko, nie będzie już miejsca dla wszystkich, a i on sam nie chciał siedzieć młodym rodzicom na karku.

Przy budowie pomogli mu Michał i Roman

– tak, jak zawsze, razem, ramię w ramię.

Wysiłek nie był lekki, ale każdy czuł, że stawiają coś więcej niż tylko ściany z drewna i cegły  
– stawiali nowe życie.

Z czasem Marek poznał dziewczynę ze wsi.

Była skromna, ale miała w oczach ciepło i odwagę, które Marek cenił ponad wszystko.

Coraz częściej widywano ich razem, a wieś szeptała, że planują wspólną przyszłość.

## Przygotowania

Przygotowania do ślubu trwały od samego rana.

Cała wieś wzięła w nich udział

– jedni nosili ławy i stoły, inni szykowali jedzenie, jeszcze inni wieszali gałązki sosny przy wejściach do domów.

Było w tym coś ze starej tradycji, coś, co każdy znał jeszcze sprzed wojny.

Michał od świtu krzątał się przy podwórzu.

Razem z Romanem i Markiem ustawiali beczki z wodą, poprawiali ławy, a potem przyozdabiali skromnymi wiankami wejście do domu.

Choć praca nie była lekka, nikt nie narzekał

– każdy z nich czuł, że to nie tylko przygotowania, ale i święto całej wspólnoty.

Alina w tym czasie siedziała u Kasi.

Kobiety zebrały się, by jej pomóc

– szykowały suknię, poprawiały welon, zaplatały włosy w długi warkocz.

Było przy tym sporo śmiechu, ale i wzruszenia, bo każda z nich wiedziała, jak długa i trudna była droga Aliny do tego dnia.

Wśród pomagających kobiet była też nowa twarz

– **dziewczyna Marka.**

Skromna, o łagodnym spojrzeniu, z rękami sprawnymi i pewnymi, od razu wniosła spokój i porządek do całego zamieszania.

Trzymała się raczej z boku, ale Alina od razu poczuła do niej sympatię

– w jej oczach było coś szczerego, czystego.

– Marek dobrze wybrał

– szepnęła Kasia z uśmiechem, widząc, że Alina spogląda na dziewczynę.

– Może i cicho mówi, ale serce ma we właściwym miejscu.

Alina tylko skinęła głową.

W jej sercu pojawiła się cicha radość

– nie tylko dla siebie i Michała, ale i dla Marka, który też zaczynał budować własną przyszłość.

Na podwórzu słychać było śmiechy mężczyzn, stuk młotka i odgłos przesuwanych ławek.

W domu panował gwar kobiet, szelest materiałów i zapach świeżo pieczonego chleba.

Cała wieś przygotowywała się, jakby to miał być ślub wszystkich, a nie tylko jednej pary.

Przygotowania szły pełną parą, a panowie

– jak to panowie

– znaleźli chwilę, by oprócz pracy „dla kurażu” sięgnąć po butelkę.

Najpierw jeden kieliszek, potem drugi, aż w końcu atmosfera zrobiła się lżejsza.

Roman z uśmiechem mruknął:

– No, powiem wam, lepiej się stoły nosi, jak człowiek ma trochę ognia w gardle.

Michał tylko pokręcił głową, ale sam też nie odmówił, gdy Marek podał mu kieliszek.

I tak, w żartach, wśród stukotu młotków i ustawiania ławek, butelka zaczęła szybko się opróżniać.

Najgorzej wyszło na Marku.

W pewnym momencie stanął zbyt blisko stołu, potknął się i mało go nie przewrócił.

– Marek! – zawołał Michał, łapiąc blat w ostatniej chwili.

– Ty to chyba dziś szybciej się przewrócisz niż my ławy ustawimy!

Roman parsknął śmiechem. – A tak się chwalił, że ma mocną głowę!

W tym momencie do podwórza wyszły kobiety, by zobaczyć, jak idą przygotowania.

Dziewczyna Marka, widząc, że jej chłopak stoi czerwony na twarzy i trochę się kiwa, aż zbladła.

– Marek...

– zaczęła niepewnie.

– Ty... chyba trochę przesadziłeś.

Kasia uśmiechnęła się pod nosem i mrugnęła do Aliny.

– No, chłopie, straszysz dziewczynę w dzień ślubu przyjaciela!

Wszystko jednak odbywało się w atmosferze żartów.

Marek, choć zataczał się lekko, machnął ręką.

– Eee, nic mi nie jest! Ja jeszcze nie takie rzeczy...

– Jasne, jasne

– przerwał mu Michał, klepiąc go po plecach.

– Ale jutro będziesz miał kaca gorszego niż front.

Śmiech rozszedł się po podwórzu, a dziewczyna Marka, choć wciąż trochę zmieszana, zaczęła się uśmiechać razem z innymi.

W końcu i ona zobaczyła, że to tylko część wiejskiego życia

– drobny wybryk, który nie psuje przyjaźni, a raczej ją cementuje.

U kobiet panowała zupełnie inna atmosfera.

W izbie było gwarno, pełno śmiechu i radosnego zamieszania.

Kasia poprawiała welon, dziewczyna Marka zapinała guziki sukni, starsze kobiety podawały ozdoby i wstążki.

Wszystko po to, by Alina tego dnia wyglądała najpiękniej.

Alina siedziała spokojnie, pozwalając się ubierać, aż nagle położyła dłoń na brzuchu i otworzyła szerzej oczy.

– Och! – wyrwało jej się mimowolnie.

Kasia zaraz podeszła.

– Co się stało?

Alina uśmiechnęła się, a w oczach pojawiły się łzy szczęścia.

– Dziecko... kopie.

W izbie zrobiło się cicho.

Wszystkie kobiety patrzyły na nią z przejęciem.

Alina złapała Kasię za rękę i przyciągnęła ją do swojego brzucha.

– Czujesz?

Kasia skinęła głową, zasłaniając usta dłonią.

– Tak... cudowne...

– Chodźcie wszystkie

– dodała Alina, a jej głos drżał ze wzruszenia.

– Niech każda poczuje.

Kobiety kolejno podchodziły, dotykając lekko brzucha Aliny, i każda z nich uśmiechała się szeroko, jakby sama dostała dar od losu.

Dziewczyna Marka też odważyła się podejść

– niepewnie, z lekkim zawstydzeniem, ale gdy poczuła ruch maleństwa, na jej twarzy pojawił się szczery, dziecięcy uśmiech.

– To znak

– powiedziała jedna ze starszych kobiet.

– Dziś zaczynacie wspólne życie, a twoje dziecko daje o sobie znać.

Lepszego błogosławieństwa nie mogłaś dostać.

Alina miała łzy w oczach, ale serce biło jej mocno z radości.

Wiedziała, że to będzie dzień, którego nie zapomni nigdy.

## **Ślub Aliny i Michała**

Nadeszła ta godzina, gdy para młoda stanęła na ślubnym kobiercu.

Cały kościół był pełen

– nie było we wsi domu, z którego ktoś by nie przyszedł. Jedni siedzieli w ławkach, inni stali pod ścianami, a nawet w drzwiach, byle zobaczyć ten moment.

Michał, w prostym, ale czystym ubraniu, wyglądał godnie jak nigdy dotąd. Alina w białej sukni i welonie, przygotowana przez kobiety, promieniała

– w jej oczach błyszczała radość i wzruszenie.

Gdy ksiądz rozpoczął uroczystość, Alina nachyliła się lekko do Michała i szepnęła:

– Wyobraź sobie... przeżyłam wojnę i wtedy nie czułam takiego stresu, jak teraz.

Michał uśmiechnął się delikatnie, ściskając jej dłoń mocniej.

– Wiesz co, Alino... ja też.

Ale to dobry stres.

Bo znaczy, że to ważne.

Jej oczy zaszklily się łzami.

Skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

W kościele panowała cisza, przerywana jedynie głosem księdza.

W pewnym momencie jedna z kobiet z tylnej ławki przeżegnała się ze łzami w oczach, a starszy gospodarz obok Michała skinął głową, jakby chciał powiedzieć: *teraz jesteście jednymi z nas, na dobre i na złe*.

Dzieci – te, które zwykle nie mogły usiedzieć w miejscu

– dziś były spokojne, patrząc wielkimi oczami na pannę młodą.

Nawet chłopcy, którzy wcześniej biegali po wsi za piłką, stali cicho, jakby rozumieli powagę chwili.

Kiedy padły słowa przysięgi, a Michał i Alina spojrzeli sobie w oczy, cała wieś zobaczyła nie tylko dwoje ludzi, ale początek nowej rodziny, symbol odrodzenia.

A gdy wreszcie ksiądz pobłogosławił młodą parę, w kościele rozległ się cichy szmer

– ktoś klasnął, ktoś inny szepnął „niech im się darzy”, a łzy szczęścia popłynęły po twarzach wielu kobiet.

To nie był tylko ślub Michała i Aliny.

To był ślub całej wsi, która po wojnie odzyskała nadzieję.

### **Wesele na ryneczku**

Po ceremonii zaślubin wszyscy wyszli z kościoła i ruszyli w stronę ryneczku, gdzie miało odbyć się wesele.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a wieś rozbrzmiewała gwarem rozmów, śmiechem i życzeniami dla młodej pary.

Na placu ustawiono długie stoły, przykryte białymi obrusami.

Na nich pojawiły się kosze z chlebem, garnki z gorącą zupą, pieczone mięso, a nawet kilka butelek wódki i wina, które przyniesiono z różnych domów.

Każdy coś dorzucił, więc choć nie było bogactwa, stoły uginały się od jedzenia.

Muzykanci

– trzech chłopaków ze wsi z akordeonem, skrzypcami i bębniem

– zaczęli przygrywać skoczne melodie.

Najpierw cicho, nieśmiało, ale kiedy Roman zawołał głośno:

– No, grajcie, chłopaki, grajcie, to wesele!

– muzyka rozbrzmiała na całego.

Michał i Alina, prowadzeni przez przyjaciół, usiedli na honorowym miejscu.

Alina promieniała, choć widać było, że wzruszenie wciąż nie opadło.

Michał obejmował ją ramieniem, zerkając na gości

– na ich twarzach było widać prawdziwą radość.

Roman już po chwili podniósł kieliszek.

– Za młodych!

– zawołał.

– Niech żyją sto lat, a nawet dłużej!

– Sto lat!

– odpowiedziała chórem cała wieś, a muzycyści natychmiast podchwycili melodię.

Kasia i dziewczyny zaczęły częstować potrawami, a Marek

– już trzeźwiejszy niż podczas przygotowań

– tańczył z własną dziewczyną, ku uciechu wszystkich, którzy śmiali się, że *wojak w końcu daje radę w tańcu, a nie tylko na polu bitwy.*

Były tańce, śpiewy i wspólne zabawy.

Dzieci biegały między stołami, starsi opowiadali historie, a młodzi cieszyli się chwilą.

To nie było bogate wesele, ale było w nim coś więcej

– wspólnota, nadzieja i radość, że po latach wojny można znów być razem, bawić się i świętować.

Mijały tygodnie od ślubu.

Wieś żyła swoim rytmem



– pola trzeba było obsiać, domy doprowadzić do porządku, a w niedziele wszyscy spotykali się na ryneczku, by wspólnie porozmawiać o sprawach dnia codziennego.

Michał i Alina mieszkali teraz już nie tylko jako małżeństwo.

Każdy dzień zbliżał ich do narodzin dziecka i sprawiał, że coraz bardziej myśleli o sobie jako o rodzinie.

Michał coraz częściej wracał z pola wcześniej, by pomóc Alinie przy domu, a wieczorami siadał obok niej, słuchając jak opowiada o ruchach maleństwa.

– To dziwne

– mówiła czasem z uśmiechem.

– Jeszcze niedawno bałam się, czy w ogóle doczekamy takich chwil.

A teraz... każda minuta to czekanie na niego.

Michał kładł wtedy dłoń na jej brzuchu i kiwał głową.

– I każda minuta to nadzieja.

Cała wieś też żyła tym oczekiwaniem.

Starsze kobiety podpowiadały Alinie, jak się przygotować, Kasia zawsze była obok, gotowa pomóc w każdej chwili, a Roman pilnował, żeby niczego nie brakowało w gospodarstwie.

Marek, choć miał już własne sprawy i dom, często wpadał, żeby sprawdzić, czy czegoś nie trzeba.

Wszyscy wiedzieli

– gdy nadejdzie ten dzień, będzie to wydarzenie nie tylko dla Michała i Aliny, ale i dla całej wsi.

## **Narodziny Dziecka**

Jesień była już w pełni. Liście spadały z drzew, a chłodniejsze poranki przypominały, że nadchodzi zima.

W powietrzu czuć było spokój, ale i napięcie – bo każdy wiedział, że Alina lada dzień będzie rodzić.

I w końcu nadszedł ten moment.

Był poranek, gdy Alina poczuła pierwsze bóle.

Początkowo nie chciała nikomu mówić, ale z każdą chwilą stawały się silniejsze. Michał, widząc jej twarz bladą i spoconą, zerwał się na równe nogi.

– Kasia! Roman!

– krzyczał przez drzwi, wybiegając na podwórze.

– To już!

Wieś poruszyła się jak jeden organizm.

Kasia przybiegła natychmiast, Roman za nią.

Starsze kobiety, które znały się na porodach, zaczęły szykować izbę

– czyste prześcieradła, wodę, ogień w piecu.

Michał chciał być przy Alinie, ale jedna z kobiet go zatrzymała.

– Ty zostajesz na zewnątrz, chłopie!

– powiedziała ostro.

– Jeszcze nam tu zemdlisz i będziemy mieć dwóch do ratowania.

Roman chwycił go za ramię i wyprowadził na dwór.

– Spokojnie, bracie.

One wiedzą, co robią.

Michał chodził nerwowo tam i z powrotem przed domem.

Ręce mu się trzęsły, serce waliło.

Słyszał jęki Aliny zza drzwi i miał wrażenie, że każda minuta ciągnie się wieczność.

W końcu rozległ się krzyk

– inny, nowy, mocny.

Krzyk dziecka.

Drzwi otworzyły się i Kasia wyszła, uśmiechnięta, z łzami w oczach.

– Michał... córka! Macie śliczną córeczkę!

Michał zamarł, a potem poczuł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa.

Łzy same popłynęły mu po policzkach.

Wszedł do izby i zobaczył Alinę

– zmęczoną, bladą, ale szczęśliwą

– a w jej ramionach zawiniątko, z którego wyglądała maleńka, różowa buzia.

– Zobacz, Michale

– wyszeptała Alina, podnosząc dziecko lekko do góry.

– Nasza córeczka.

Michał uklęknął obok łóżka i delikatnie dotknął rączki maleństwa.

Była tak drobna, a jednocześnie tak silna, gdy zacisnęła paluszki na jego palcu.

– Witaj w domu, maleńka

– powiedział drżącym głosem.

– Obiecuję ci, że nigdy nie zabraknie ci naszego serca.

W izbie zrobiło się cicho.

Nawet Roman, stojący w progu, odwrócił się, żeby ukryć własne łzy.

Kasia objęła go za ramię i szepnęła:

– Widzisz? Oto nowy początek.

I cała wieś wiedziała

– to był dzień, który na zawsze zapisze się w ich pamięci.

Dzień, w którym narodziło się nie tylko dziecko, ale i przyszłość.